XIĄDZ
WIKARY
J
PRZYIACIEL IEGO

XIĄDZ
WIKARY
J
PRZYIACIEL IEGO

TOM I.

Chacun pris dans son air eſt agreable
en soi
Ce n' eſt que l' air d'autrui qui peut de-
plaire en moi

Despreaux. Sat:



W LIPSKU
Roku 1787.
*Nakładem Józefa Rogowſkiego Bi-
bliopoli Wilenſkiego.*

PRZEDMOWA

Autora, czyli Tłómacza.

Niech kto chce, na nudne narzeka przedmowy, zwyczay iednak iuż wprowadzony tak ieſt trudny do wykorzenienia, iak tyſiączne przeſądy, które ſię ſtaią celem nayſurowſzey cenſury, a wſzelako naśladowane bywaią.

Zdaiemi ſię że rozum tak iak zmyſły, iakiegoś wyciąga uprzedzenia, czyli wſtępu. Jako wſpaniały gmach nie może być ogołocony od przedſiąków, galeryi, i innych ozdob budowniczych; iako muzyka obeyść ſię nie może

bez preludyòw właśnie iakby przygotowanie w uchu słuchacza czyniących; tak i dzieło każde wieleby z swego utraciło szacunku, gdyby czytelnik nie był uprzedzony o tym, co ma czytać.

Dwabym atoli radził zachować prawidła w Przedmowach, pierwsze, żeby nie urazić czytelnika daiąc mu niepotrzebne rady, i nauki tonem absolutnym, i przykrym: drugie, żeby autor ani nazbyt miłości własney, ani nazbyt skromności w Przedmowach swoich zachowywał.

Ta więc pomiarkowana skromność pobudza mię do szczerego wyznania naygło-

wniey-

wnieyſzych błędòw w tym Dziele popełnionych. Prawdziwym iego Autorem ieſt ſławny *Fielding* Anglik, wydał ie pod tytułem: *Przypadki Jozefa Andrews i Przyiaciela iego Adams*, ia zaś zapatruiąc ſię na wielu innych tłòmaczòw, ktòrzy ſię owey zbyteczney wyſtrzegaią akuratności, (*) opuściłem zwyczayne wyznanie, że to nie kraiowy Produkt: co większa, odmieniłem tytuł. Od dzieciństwa we mnie wſzczepione uſzanowanie dla ſtanu

Du-

(*) Naprzykład: Hiſtorya, i. t. d. w języku Greckim napiſana, a z Greckiego na Łaciński, z Łacińſkiego na Francuſki, z Francuſkiego na Niemiecki, a z Niemieckiego języka na Polſki przełożona.

Duchownego może na wzòr wielu nazbyt w tym razie ſkrupulatnym mnie uczyniło. Mimo tego, że *X. Wikary Adams* w ciągu przypadkòw w tey xiążce zawartych, lubo naybardziey intereſsuiącą ale wſzelako według ułożenia Pana *Fieldinga*, drugą tylko gra rolę, poſadziłem Jmię iego na czele, nie mogąc znieść tego, ażeby świecka oſoba pierwſzeńſtwo mu miała odbierać. Jeſt to oczewiſta zdròżność, ktòra na ſamym okazuie ſię wſtępie, ponieważ Czytelnik w pierwſzym Rozdziale znayduie urodzenie *Jozefa Andrews*, iako Bohatyra w tym dziele wyſtawionego.

Je-

Jeżeli w przedſięwziętym tłomaczeniu wiele mieyſc opuściłem, w ktòrych autor zwyczaiem Angielſkim w nazbyt wolne i rozwlekłe zapuſzcza ſię morały, ſtarałem ſię to nadgrodzić przez geſte przypiſki o obyczaiach Anglikòw, bardzo pożyteczne dla tych, ktòrzy nie czytuią Pamiętnika Warſzawſkiego. Ułożyłem tę pracę tym ſpoſobem, ażeby we dwòch ſzczupłych Tomikach cała treść tych prawdziwych znaydowała ſię przypadkòw, bo znam, iak ſtraſzne ſą owe Romanſowe Volumina, iako to: *Klelia*, *Kleopatra*, *Kaſsander*, *Cyrus Wielki*, *Klaryſsa*, i nawet *Pamela*, na przeczytanie ktòrych rzadko ſię kto odważy.

Lu-

Lubo według wiadomości, ktòre mam o guście teraznieyszym, Kfiążka ta modnym zdaie się być napełniona towarem, lękam się iednak, ażeby dla poważnego tytułu czytaną nie była, i daremnie Zelwińskich Swisłockich, Międzyrzeckich, Łenczeńskich i innych nie źwiedzała Jarmarkòw. Swiadkiem òw kupiec z Dykcyonarza Anekdotòw, do ktòrego Przyiaciel w tę mòwi słowa.

„ J ten stary antyk Jona-
„ sza Proroka z wielorybem
„ stoiący na czele twego
„ sklepu iest na wielkim
„ wstręcie i przeszkodzie do
„ pokupu, nie uwierzysz iak
„ to ludzie gust maiący zra-

„ żaią

„ żaią się tym wszystkim,
„ co tchnie dawną pobożno-
„ ścią. Doświadczyłem te-
„ go sam na sobie kiedy Pa-
„ ni Staróścina. . . ., chcąc w
„ moiey kamienicy naiąć na
„ Seym stańcyą, tym się ie-
„ dnym odstręczyła, że Święty
„ ty Floryan z Swiętym
„ Wawrzyńcem, byli na niey
„ odmalowani, ktòrych stra-
„ ży i opiece Dziad mòy
„ niebosczyk wymurowaną
„ tę od siebie kamienicę po-
„ ruczył. Straciłem przez
„ to na dwieście czerwonych
„ złotych.

„ Z okiennic sklepu ży-
„ czyłbym także kazać znieść
„ *Opatrzność Boską*, a na-

to-

„ tomiaſt *Merkuryuſza*, *For-*
„ *tunę*, albo herb Francuſki,
„ czy Angielſki zawieſić.

Oboiętna to rzecz zdaie ſię być, ale u polerownego świata wiele znaczy.

XIĄDZ WIKARY

J

PRZYIACIEL IEGO

ROZDZIAŁ I.

Urodzenie, i wychowanie Jozefa Andrews, *O Xiędzu Wikarym* Adams, *i o Pannie* Slipślop.

Jozef Andrews bohatyr, na ktòrego opiſanie tę poświęciliśmy pracę, był zawſze miany za prawdziwego, i prawne-

go ſyna Rodzicòw ſwoich, i przez to ſamo za brata owey ſławney *Pameli*, ktòrey cnota na całym tego świata ſłynie okrągu. Co ſię tycze Przodkòw Jego, pròżno ſtaraliśmy ſię mieć iaką o nich wiadomość, gdyż cała naſza kwerenda o iego ſzczegòlnie oparła ſię Pradziada, ktòry, iako Paraſialna głoſiła tradycya, doſkonale na arſie grywał, ale mnieyſza oto.

Wſzakże pewną ieſt rzeczą, że ten, ktòrego opiſuiemy przypadki, tyle miał Przodkòw, ile naywiękſzy Pan w świecie, może nawet w potaiemnym był pokrewieńſtwie z oſobami po-

ſia-

ſiadaiącemi nayznakomitſze urzędy, o ktòrych pochodzeniu ściſłe ſzperanie na niżſzym od niego poſadziłoby ich ſtopniu. Wſzakże nas codzienne naucza doświadczenie, że przy ſłuſznym wzroście, pięknych przymiotach ciała, a nadewſzyſtko przez ſzlachetną chciwość, i bohatyrſką uniżoność znaczney fortuny, a przez to ſamo naywyżſzych można doſtąpić urzędów. Przeciwnie zaś tyſiąc widziemy oſob ſzczycących ſię nieſprawiedliwie wyſokiemi tytułami ſławnych Przodków ſwoich, lubo w nich naybyſtrzeyſze oko naymnieyſzego śladu uſzlachcaiących owych przymiotów odkryć nie może. Wy-

Wychowanie czyli edukacya *Jozefa* tak była doſkonała, iż w dzieſiątym Roku iuż nie źle umiał piſać, i czytać. Wtym własnie wieku doſtał ſię według konſtytucyi Parlamentowey iako poddany na ſiedm lat w ſłużbę do Kawalera (*) *Booby*. Ten Pan mieſzkaiąc w dobrach ſwoich zdał na *Jozefa* ſzlachetny urząd ſtrzeżenia ogrodòw od ptaſtwa. Wkròtce atoli tę piękną utracił ſłużbę, gdyż przyiemność głoſu iego miaſto wyſtraſzenia ptaków, ſtadami ich z pobliſkich zwabiała gaiów. Jgrzyſko fortuny na wyż-

ſzy

(*) Chevalier cokolwiek więcey, iak poſpolity Szlachcic.

ſzy go poſadziło ſtopień, zoſtał Officyaliſtą pſiarni. Lecz trudno z przeciwnemi walczyć loſami, taż ſama przyczyna, ktòra z pierwſzego z ſadziła go urzędu, i w tym dla niego konieczną była przeſzkodą, ponieważ pſy (iako wiadomo Jmść Panom naturaliſtom) wielkie w melodyi maiąc upodobanie bardziey iego głoſu, choć grożącego ſłuchali, aniżeli otrąbienia myśliwych, gdy nawet pod czas polowania cała zgraia pſow ſpotkawſzy zaiąca przytomnych myśliwych miłym wrzaſkiem bawić poczynała, ſkoro ſię *Jozef* odezwał, iuż wſzyſtko umilkło. Z tego powodu Podleśniczy

przypisuiąc mu wszystkie błędy przez siebie, albo przez psów popełnione, prosił Pana, ażeby temu chłopcu inny dano urząd, iakoż natychmiast został w Pocztyliona przeistoczony. Już też w tenczas otworzyło się pole *Jozefowi* do okazania talentów dotychczas w nim ukrytych. Z nadzwyczayną odwagą umiał naydzikſze konie prowadzić do poienia. Dowody letkości w krótce mu ziednały względy Pańskie, gdyż ze wszystkich kolegów swoich wyznaczonych do łamania karków dla wygrywania Panu zakładów w kursie, on nayczęściey był używany, i pospolicie zwycięstwo

otrzy-

otrzymywał, i tak dalece się wsławił, iż sąsiedzka Szlachta w zakładach swoich bez *Jozefa* obeyść się nie mogła. Acż wkrótce tak strasznym się uczynił, iż nikt iuż przeciwko niemu stawić nie śmiał; a to nay-bardziey z tego powodu, okazało się, że *Jozef* maiąc ofiarowanych sobie kilka *Gineów* pod tym warunkiem ażeby temu przegrał, od ktorego miał powierzonego sobie konia, i los wygraney, żadnym sposobem przekupić się nie dał. Taka nieprzełamana rzetelność lubo go od kursów oddaliła, ale mu ziednała łaskę Lady (*) *Booby*

(*) Pani.

ktòra go, ponieważ iuż miał lat ſiedmnaście, za lokaia do ſiebie przyięła.

Jozef więc zaſzczycał ſię ſłużeniem Lady *Booby* do ſtołu, aſsyſtowaniem iey, gdy oddawała wizyty, i noſzeniem xiążek za nią do Kościoła. W tym to mieyſcu potrafił ſobie ſkarbić łaſkę i przyiaźń xiędza *Abrahama Adams* Wikarego (*) tame-

(*) Proboſtwa w *Anglii* zoſtaią poſpolicie w ręku Rektorów czyli Plebanów bezżennych, i przynoſzą nayczęściey do kilkunaſtu tyſięcy roczney intraty. Wikarowie obciążeni całym rządem Parafii biorą naywięcey po pięćſet, albo ſześćſet liwrów na rok, aże zazwyczay żonaci, i przy wielkiey Familii, to częſtokroć ſię zdarza, że wnayokropnieyſzym żyią niedoſtatku,

meczney Parafii przez przyiemność głosu, i skromno-pobożne ułożenie podczas nabożeństwa. Ten zacny Minister czasem względem Religii rozmaite mu zadawał pytania, i często z nim powtarzał Katechizm, ztąd tak dalece sobie iego pojętność, i pamięć upodobał, iż nayczulszą ku niemu powziął przyiaźń.

Xiądz *Adams* był bardzo uczony w ięzyku Greckim, i Łacińskim, miał pròcz tego dosko-
na-

tku, tym czasem gdy Rektor rezyduiący w Stołecznym Mieście w roskoszach opływa. Iest to nierząd, ktòremu iedna tylko Kròlowa *Anna*, ale bezskutecznie zapobiedz chciała.

nałą wiadomość o Hebrayſkim, Chaldeyſkim, i Samarytańſkim języku, był też biegłym w Frančuſkim, Hiszpańſkim, i Włoſkim, nawet nieźle i Oyczyſty umiał język. Naywiękſzy przeciąg życia ſwego ſtrawił na naukach, a głębokie iego wiadomości iawnie okazywały, iż tyle czaſu na prożno nie przepędził, gdyż trudnoby było rownego mu znaleść w nayſławnieyſzey Akademii *Niemieckiey*. Miał procz tego dość naturalnego rozumu, i wyborny ſpoſob myślenia, ale przytym zupełną niewiadomość o zwyczaiach, i właſnościach wielkiego świata; nie maiąc nigdy chęci

oſzu-

oszukiwania bądź kogokolwiek, ani pomyślił o tym, ażeby mógł być na oszukaństwo wystawionym. Był hoynym, dobroczynnym, a co czytelnik w dalszym ciągu tey Historyi z zadziwieniem doświadczy, mężny, i odważny aż do zbytku, ale przytym prosty, i tak wierny, iak dziecie. Te rzadkie przymioty pozyskały mu urząd *Wikarego*, w którym przykładnie się sprawował umieraiąc z głodu, bo cała iego intrata ledwie do pięciuset wynosiła liwrów któremi żonę, i sześcioro żywił dzieci.

Ten godny Kapłan będąc, iak wyżey wspomnieliśmy, zbudowa-

wany pobożnością *Jozefa* często z nim miewał rozmowy, o Katechizmie, o Piśmie Swiętym, i z wielkim poznał zadziwieniem, iż w tak młodym wieku więcey w tey materyi miał wiadomości, niżeli wielcy Panowie w wieku doyzrzalszym.

Xiądz *Adams* zdięty ciekawością skąd młody ten człowiek tyle nabył światła, gdy się go dnia iednego pytał oto, *Jozef* mu odpowiedział, że to wszystko winien Oycu, ktòry widząc, iż go nie mògł umieścić w szkole utrzymywaney z *Kassy Miłosierdzia*, ponieważ był na się uraził Starszyznę z przyczyny danego głosu na Elekcyą pew-

pewnego zakryſtyana; wołał raczey odłożyć ſześć Szellingſów (*) na tydzień, aniżeli go zoſtawić bez *Edukacyi*. Przydał, że będąc odtąd u Kawalera *Booby*, przykładał ſię do czytania dobrych kſiąg, iako to: Biblii Swiętey, Jmitacyi Swiętego Tomaſza a Kempis, i. t. d. i że częſto ſzperał w iedney wielkiey Xiędze leżącey na oknie w ſieniach, w ktòrey wyczytał, że iednego razu ſzatan porwał połowę pewnego Kościoła, w ktòrym właśnie Mſza ſię odprawiała, acz bez ſzwanku przytomnego zgromadzenia, i że drugi raz iedne pole zaſiane,

na

(*) Moneta Angielſka.

na ktòrym było wiele drzew owocowych, z funęło fię z wyfokiey gory, i pofzło okryć nieurodzayne pole iednego pobożnego chłopa. Na te flowa Xiądz *Adams*, który miał wielką pamięć, poznał Kroniki *Bakkierfa*. (*)

Xiądz Wikary widząc tyle oświecenia, i talentòw od natury na tego młodzieńca obficie wylanych bez żadnego fpofobu wydofkonalenia onych, fpytał fię go, ieżeliby nie żałował, iż fię urodził z Rodzicòw nie będących w ftanie dania mu pe-

wney

(*) Jeft to Hiftorya Angielfka napifana przez Xawalera *Bakkierfa*.

wney edukacyi? Piękne te xią-
„ żki„ rzecze *Jozef*„ ktòre
„ czytałem, nauczyły mnie prze
„ ſtawać na tym, czym ieſtem, i
„ co mam tyle żądam, ażebym
„ wydoſkonaliwſzy moie dro-
„ bne talenta, ile możności,
„ mògł one obròcić na przepę-
„ dzenie dni ſpokoynych bez
„ pròżney ambicyi nie zazdro-
„ ſzcząc nikomu ſzczęśliwſze-
„ go na pozor loſu, ktòrym
„ Naywyżſza Opatrzność in-
„ nych przedemną obdarzyła.
„ Cudnie mòwiſz„ zawołał
„ *Wikary*„ bogdayby ci wſzy-
„ ſcy, ktòrzy dobre Xiążki
„ czytali, i nawet ci, ktòrzy
„ one piſali, tyle z nich odnie-
„ śli korzyści! „ Ka-

Kawaler *Tomasz Booby*, i Jeymość żona iego w tak wysokim o sobie byli rozumieniu, iż biedny *Adams* żadnego do nich nie miał przystępu, i wszystkie swoie interessa kierował przez nayſtarszą pokoiowę Pannę *Slipslop*. Kawaler albowiem był z liczby tych wielkich Panòw, ktòrzy tylko urodzenie, i maiątek szacować umieią. Jeymość zaś była wychowana w Stołecznym Mieście, wszystkie swoie wieyskie sąsiadki za nierozumne miała stworzenia. Uczony nasz *Wikary* uchodził u nich iako sługa xiędza Rektora, z ktòrym Pan *Booby* iuż od kilku lat w domowey był

za-

zawikłany woynie. Szło tu o zniesienie iakiegoś Prawa, ktòre Rektorowi na rok do sześciu Szellingsòw przynosiło zysku.

Panna *Slipślop* pierwsza pokoiowa Jeymościna była iednego Wikarego còrką, a z tey przyczyny nieiakie dla *Adamsa* miała uszanowanie. Dysputowała z nim częstokroć o Teologii, z tą iednak pretensyą, ażeby iey wysokim potakiwał zdaniom, ponieważ po kilku podròżach do *Londynu* już mędrszą od wieyskiego sądziła się być Ministra iakoż pospolicie w tych dysputach odnosiła zwycięstwo, a to przez mieszanie

słów iakichściś dziwacznych, z których sobie cały ułożyła Dykcyonarz. Xiądz Wikary boiąc się iey urazić, nie chciał tych śmiesznych słów wytykać, a przeto nic sensu nie rozumieiąc musiał iey ustąpić zwycięstwa.

Jednego dnia argumentuiąc przez czas długi o essencyi, czyli iak mówiła Panna *Slipślop*, o Essystencyi materyi, xiądz *Adams* wziął pochop mówienia o młodym *Jozefie* prosząc iey, ażeby raczyła udzielić mu Protekcyi swoiey u Jeymości, iako młodzieńcowi sposobnemu do nauczenia się języka Łacińskiego, ofiaruiąc się byé iego nau-

czy-

czycielem, ponieważby tym sposobem wyżey iak na lokaia mògł się kierować. „ Wiesz WMPan-
„ na dobrze, że J. W. Pan iest
„ w stanie uszczęśliwienia go,
„ chciey więc wyrobić, ażeby
„ pod moią mògł zostać Dyre-
„ kcyą.„ Ey M. Panie *Adams*,
„ odpowiedziała Panna *Slip-*
„ *slop*,„ czyż WPan możesz
„ do myśli swoiey takie przy-
„ puścić fantazma, ażeby Jey-
„ mość słuchała WPana w tey
„ materyi prologomena? Jedzie
„ aktualnie do *Londynu*, i ie-
„ stem zupełnie przekonana,
„ iżby go tu omnibus modibus
„ nie zostawiła, bo iest ładny,
„ kształtny, i wyśmienicie usłu-
„ guie

„ guie. Wolałaby się bez swo-
„ iey nowey obeyść karety;
„ kocha go na Jupitera! bar-
„ dziey, aniżeli cug szpakowa-
„ ty„ *Adams* otworzył usta dla
przerwania iey, ale darmo, już
się młyn rozmachał, trzeba by-
ło do końca słuchać. „ A na
còż„ rzekła daley„ lokaiowi
„ ięzyk Łaciński, kiedy się
„ szlachta, i Panowie teraz
„ nim brzydzą? dla was to
„ Duchownych, ponieważ ka-
„ zanie bez łaciny wszystkich-
„ by rozumnych ludzi do snu
„ pobudziło; ale teraźnieysi
„ stròże Edukacyi publiczney,
„ iak słyszałam w *Londynie*,
„ wcale ten ięzyk za nieuży-

„ teczny

„ teczny osądzili, iestem więc
„ przeświadczona mówię, że
„ Jeymość zapalczywyby swoy
„ gniew na taką propozycyą
„ wylała na mnie. Nie chcę
„ ia w takowy puszczać się La-
„ birynt. . . . W tym dzwonek
Jeymości przerwał tę mądrą rozmowę. Xiądz musiał odeyść bez nadziei wykonania swego zamysłu. Wszelako *Józef* niezmiernie był wdzięczny Xiędzu Wikaremu za dobrą iego chęć, o którey przez całe życie swoie obiecał być pamiętnym, w tym odebrał od niego patetyczne napomnienie, ażeby nie przestawał iść torem cnoty, i niewinności.

ROZDZIAŁ II.

Przypadki Jozefa *w* Londynie. *Smierć Kawalera* Booby. *Zal pozostałey Wdowy. Czystość Jozefa nieskażona, i nieprzezwyciężona.*

Jozef przyiachawszy do *Londynu* zabrał mimo własney chęci znaiomość ze pstrokatą zgraią kolegow swoich, ktorzy wszelkiemi sposobami usiłowali ogołocić go ztey niewinney prostoty, ktora go tak miłym uczyniła Xiędzu Wikaremu. Co do stroiu, był dosyć poiętnym, kazał sobie włosy po modnemu ustrzyć, i frvzował się wy-

kwin-

kwintnie, ale się nie zaraził szulerstwem, przeklinaniem się, wymawianiem słów nieuczciwych, i innemi tego rodzaiu ludzi przywarami. Maiąc głos przyiemny, i ucho muzyczne odłożył kilka godzin na dzień do nauczenia się muzyki, w ktorey w krotkim czasie tak znacznie postąpił, iż na Paradysu między liberyą co do zganienia, lub pochwalenia oper zawsze prym utrzymywał: (*)

(*) W *Anglii* liberya bywa przypuszczana na Opery; i ma swoie mieysce na *Paradysu*. Jest to bardzo zły zwyczay, ponieważ bez względu na obecność Krola, z takim się sprawuią hałasem, iż częstokroć spektakle bywaią przerywane. Przytomni żołnierze

Prawda, że gdy szedł za Panią do Kościoła, iuż tyle, co dawniey nie okazywał po sobie pobożności, ale to mnieyszey konsekwencyi artykuł, ponieważ rzadko się zdarzało, ażeby Jeymość była w Kościele, a chociaż powierzchownie zdawał się być tak wykształconym, i żywym, iak każdy półgłowek iego Professyi, umiał wszelako zachować skromność, i czystość obyczaiów.

Lady, która nań z nieiaką pychą, iak na nayładnieyszego w *An-*

nierze od Gwardyi Królewskiey nie mogą żadnym sposobem tey wrzawy uspokoić, albowiem pospolstwo w *Anglii* bardziey się obawia władzy cywilney aniżeli potęgi Woyskowey.

w *Anglii* patrzała Lokaia, cieszyła się niewypowiedzianie z żywości, ktòrey mu przydała aura *Londyńska*. Częstokroć przechodząc się ranną porą po źwierzyńcu wspierała się na nim, i w grzeczne wdawała się rozmowy. Czasem ściskała mu rękę obawiaiąc się, ażeby nie upadła wysiadaiąc z karety. *Jozef* miał wstęp do sypialnego pokoiu w tenczas, gdy Jeymość ieszcze w łòżku leżała, dla obszernego sprawienia się z tysiąc bagatelnych Kommissòw, ktòre mu poprzedzaiącego dnia były powierzone: iednym słowem, wszystkie te miał przywileie, ktorych Damy wyso-

kie-

kiego urodzenia wiernym, i podufałym udzielaią sługom, i ktòre bynaymniey nie mogą być przyczyną naymnieyszego zgorszenia.

Jeżeli cnota prawdziwa nie zawsze się staie łupem modney obmowy; to przynaymniey cień iey (to iest reputacya) rzadko oney uydzie. Tego właśnie doświadczyła *Lady Booby*. Gdy iednego poranku przechodząc się po źwierzyńcu wsparta na wiernym *Jozefie* przez nieszczęśliwy tref spotkała *Lady Obmòwskę*, i *Lady Szczebiotniczkę*, ktòre przechodząc blisko, poznały ią, i tegóż samego

go dnia po południu w liczney kompanii z wielką i ł oczerniły grzecznością. Atoli to wytworne zgromadzenie nie miało czasu zabawić się nad Panią *Booby*, ponieważ właśnie było zatrudnione niszczeniem dwòch świeżo wzrastaiących reputacyi, ktòre nie podobały się Damom wielkiego Swiata.

Przypadek niespodziewany przerwał te przyiemne spacery naszey Lady *Booby*. Kawaler *Tomasz Booby* zachorował, i wkròtce z tym się pożegnał światem. Nieukoiona w żalu wdowa iego zaiknęła się w swoim pokoiu z bohatyrską odwa-

wagą, Przez pierwſze ſześć dni była niewidzialną dla wſzyſtkich Przyiacioł domowych: nikt niebył do niey przypuſzczany prócz iedney *Slipslop*, i młodego *Jozefa*, ktòrego było obowiązkiem podawać iey herbatę. Miał przytym rozkaz, ażeby nigdy niewychodził z przedpokoiu, i aby mieyſce Panny zaſtępował, gdyby od Jeymości w iakim była wyſłana intereſſie, co arcy częſto ſię zdarzało. Nie podobną była, aby Lady w tak ſmutney porze ſama zoſtawała. Lecz o! iak niebeśpieczne ſą częſtokroć śrzodki, ktòrych używamy dla ukoienia żalu.

Przepraſzam zawczaſu Czytelnika za tę ſcenę, ktòrą mu według prawideł dzieiopiſtwa ze wſzyſtkiemi okolicznościami wyſzczegòlnić muſzę. Wſzakże Chrześcianin naycnotliwſzy czytuie z oſobliwſzym zbudowaniem ſię w Hiſtoryi Ludu Bożego wyraźne opiſanie zwodniczych zaſadzek Zony *Putyfara* na czyſtość cnotliwego *Jozefa* iey ſługi, czemużby ſię nie miał zbudować z tego, co tu przytaczać będę przypadku, gdyż ze wſzyſtkim do tamtego ieſt podobny. Owſzem Dama *Angielſka* mniey zdaie ſię bydź winną od *Egipſkiey* Damy, ponieważ dla wyiawienia ſwey

czu-

czułości, czekała pory, w ktòreyby była wdową, i wolną, i nawet ſwe żądze utłumić potrafiła nie tylko przez cały czas, w którym zoſtawała w ſtanie małżeńſkim, ale co większa przez pierwſze ſześć dni po odzyſkaniu wolności. Przytym wyſtawiam tu *Jozefa* odnawiającego ſławną pamięć owego ſtarozakonnego *Jozefa*. Jm bardziey takowe przykłady bohatyrſkiey czyſtości ſą rzadkie, tym bardziey zaſługuią na to, ażeby całemu były ogłaſzane światu.

Wiednym z tych dni ſmutku, i roſpaczy Lady leżąc w łożku

o go-

o godzinie dzieśiątey, gdy *Jozef* wszedł na iey rozkaz, kazała, by się zbliżył, i koło niey usiadł, a ściskaiąc go przez dystrakcyą za rękę spytała, ieżeliby dotychczas nieznał podniety miłośći? *Jozef* zarumieniwszy się odpowiedział, iż dotąd nader był młodym, i na to dość mu ieszcze pozostawało czasu.

„ Mimo tego, ześ młody „ „ rzekła daley Lady,, iestem „ prawie przekonana, żeś iuż „ uczuł tę słodką namiętność. „ *Jozefie*, wyznay mi prawdę, „ nazwiy mi tę, ktòra tak by„ ła szczęśliwa, iż twoią ku so-

,, ſobie wzniecila czułość.,,
,, Mościa Dobrodzieyko, wſzy-
,, ſtkie kobiety ſą dla mnie
,, oboiętne,, Jakto,, rzecze
Lady,, mogłżebyś iuż bydź ba-
,, łamutem? lecz to bydź nie
,, może, chyba ieſteś podo-
,, bnym do owych piękności,
,, ktòre ſię przez długi czas
,, wahaią i z trudnością do ie-
,, dnego przywiązuią przed-
,, miotu. Nigdy atoli mnie
,, nie przekonaſz, żebyś tak
,, dalece, iak udaieſz, miał bydź
,, wolnym. Bardziey ſobie wno-
,, ſzę, że ta ſkrytość ieſt ſkut-
,, kiem delikatnego ſpoſobu my-
,, ślenia, ktòry nie dopuſzcza,
,, ażebyś na wzròr innych chlu-

bił

„ bił się z pozyskanych u Dam
„ faworów.

„ Faworów u Dam! „ zawo-
„ łał *Jozef* przerywaiąc, Pa-
„ ni,, nigdy nie byłem tak zu-
„ chwały, ażebym miał myśli
„ moie zaprzątać osobami tym
„ się szczycącemi tytułem.
„ Nie uwodź się tą zbyteczną
„ skromnością „ rzekła Lady,,
„ bobyś mnie mógł znudzić,
„ tylko na moie odpowiaday
„ pytania. Gdyby naprzykład
„ iaka Pani do tego cię kochała
„ stopnia, iżby wywyższaiąc
„ cię nad równych sobie zu-
„ pełnie cię uszczęśliwić ra-
„ czyła, mógłbyś ią upewnić,
iż

,, iż żaden powod prożności
,, nie zachęci cię do zdradze-
,, nia iey? Powiedz mi szcze-
,, rze, czuiesz w sobie tę tak
,, rzadką cnotę między mło-
,, dzieżą, a zwłaszcza między
,, ludźmi twoiey kondycyi,
,, którzy bez żadnego skrupu-
,, łu czernią reputacyą płci
,, naszey, zapomniawszy o o-
,, bowiązkach wdzięczności,
,, które dobroć, i zaufanie na-
,, sze wkłada na nich: iednym
,, słowem, *Jozefie*, czuiesz się
,, sposobnym do zachowania se-
,, kretu?

,, Ach Pani! odezwał się *Jo-*
,, *zef*, i możesz mię w takim

mieć

„ mieć podeyrzeniu, ażebym
„ miał kiedy rozgłaſzać do-
„ mowe ſekreta? ſpodziewałem
„ ſię nawet przeciwnego za-
„ świadczenia, gdyby mnie Pa-
„ ni, iak ſię obawiałem, odpra-
„ wiła. . . Odprawiła! krzy-
„ knie iey Jeymość, nigdym
„ o tym nie myślała, i owſzem,
„ przydała głoſem cichym, i
„ częſtym przerywanym wzdy-
„ chaniem, aż nadto w ſobie
„ czuię, iżbym tego nigdy wy-
„ konać nic potrafiła. Lecz
„ powiedz, uchybiłbyś mi win-
„ nego uſzanowania, gdybym. .
„ Mościa Dobrodzieyko, nigdy
„ takiego nie dałem dowodu,
„ ażebym kiedy przyzwoitego

nie

,, nie miał zachować uszanowa=
,, nia. Z tym wszystkim,, rze=
,, kła Lady,, mam cię w tako=
,, wym teraz podeyzrzeniu;
,, może się mego obawiasz gnie=
,, wu? ale ia czuię, iżbym nie
,, była tak okrutną, i nigdym
,, ciebie ukarać nie mogła.
,, Wszak wiesz kochany *Jozefie*,
,, żem niemściwa. ,, Pani od=
,, powiedział *Jozef*, staraniem
,, moim będzie, ażebym nic
,, takowego nie czynił, coby
,, cię urazić mogło,,

Już też Lady straciwszy cier=
pliwość zawołała z gniewem:
,, głupi iesteś, albo nim się
,, być udaiesz, widzę, żem się

,, za=

„ zawiodła, wyidź z mego po-
„ koiu. „ Proszę Jeymości,
„ rzekł *Jozef*, „ ażeby raczyła
„ odmienić to złe o mnie mnie-
„ manie. Służyłem ci Pani do-
„ tąd z naywiększym przywią-
„ zaniem; i wiernością; toż
„ samo i nieboszczykowi Jego-
„ mości„ : : : Precz nieszczę-
„ śliwy; zawołała Lady wyle-
„ waiąc dwa strumyki łzów;
„ czy dla powiększenia mego
„ żalu przypominasz mi tego
„ kochanego Nieboszczyka ?
„ precz z tąd, cierpieć cię iuż
„ nie mogę. „

Te wyrzekłszy słowa odwró-
ciła się od niego. *Jozef* odszedł

pogrążony w ſmutku, i zamknąwſzy ſię u ſiebie, naſtępuiący napiſał liſt.

ROZDZIAŁ III.

Jozef *piſze do* Pameli *Sioſtry ſwoiey. Poſtępki iego względem Panny* Slipslop. *Dyalog między Panią, i ſługą.*

Liſt Jozefa *do* Pameli.

„Po odebraniu ſmutney nowiny o śmierci dobrey twoiey Pa-
„ni, kochana Sioſtro, w podo-
„bnym znayduię ſię nieſzczę-
„ściu. Zacny mòy Pąn umarł
„przed kilko dniami, ale co
„gorſza, Jeymość ſtraciła zmy-
„ſły

" ſty, oſzalała. Wſzelako nikt
" z nas nie ſpodziewał ſię po
" niey tak wielkiego przywią-
" zania do męża, bo ſię co-
" dzieńnie kłócili. Trzeba mil-
" czeć kochana Sioſtro nad ta-
" kiemi rzeczami. Słudzy,
" iak wieſz nie powinni nigdy
" odkrywać tego, co ſię dzie-
" ie między Pańſtwem, atoli
" ci wiadomo, że ſię nigdy
" cierpieć nie mogli. Słyſza-
" łem nieraz, że Jeymość na
" męża ſwego narzekała, wſzak-
" że dopiero umiemy cenić
" przyiacioł, kiedy ich ſtracie-
" my. Nie wydaway ſię z tym
" co ia piſzę. Prawdziwie gdy
" by Lady nie była tak wielką

„ Panią, rozumiałbym, że się
„ we mnie zakochała. Kocha-
„ na *Pamelo*, ale nie mów nic
„ nikomu. Kazała mi usiąść
„ koło łóżka, gdy ieszcze w
„ nim leżała: wzięła mnie za
„ rękę, i tym do mnie mówiła
„ sposobem, iak iedna Dama
„ do iakiegoś Jegomości w pew-
„ ney Komedyi, którą przy
„ mnie na Teatrze grano.
„ Z tym wszystkim ieżeli Jey-
„ mość zupełnie oszalała, co
„ się dość iawnie okazuie, to
„ nie bardzo sobie życzę na iey
„ zostać usługach. Proszę cię,
„ ażebyś mogła u swego Pana,
„ albo gdzie w bliskości o miey-
„ sce się dla mnie postarać.

Je-

„ Jeżeli, iak się wkrótce spo-
„ dziewam, ze służby będę
„ uwolniony, to póydę do Dóbr
„ nieboszczyka Pana mego dla
„ nawiedzenia Xiędza Wika-
„ rego *Adams*, bo to nayzac-
„ nieyszy w Swiecie człowiek.
„ *Londyn* iest nudnym dla mnie
„ siedliskiem, ludzie o trzy
„ kroki od siebie mieszkaiący
„ nie znaią się z sobą. Kłaniay
„ się kochana Siostro wszyst-
„ kim, ktòrzy zechcą o mnie
„ wspomnieć. Jestem.

Twoim przywiązanym bratem
i sługą.
J. *Andrews*.

Jo-

Jozef zapieczętowawſzy ten liſt wyſzedł ze ſwoiey ſtancyi, i idąc ze ſchodów ſpotkał na dole Pannę *Slipślop*, z którą ponieważ nam ſię właśnie zdarzyła okazya, w ſzczególne zaydziemy poznanie. Była ona, iak pierwey wſpomniałem, córką iednego Wikarego, i miała lat około czterdzieſtu pięciu. Lubo ſię w młodym wieku pośliznęła, iednak tak ſzczęśliwie z tego wybrnęła przypadku, iż dotąd ieſzcze Panną była. Piękność iey nie była nader porywaiąca, Talię miała krótką i grubą, płeć czerwoną, i gdzieniegdzie rubinami przyozdobioną, noſek iey był nieco ſze-

roki, i płaſki, a oczy miała cokolwiek mnieyſze od proſięcych. Na pierſiach dzwigała dwa ogromne globuſy, czyli sfery, ktòreby Geometra sferoidami nazywał, bo ſię znacznie zbliżały do figury iaykowatey. Stąpienie iey byłoby dość poważne, gdyby przez nieſzczęście iedney nogi na cal od drugiey krótſzey niemiała. Wſzelako przyznać muſzę, że z oſobliwſzą gracyą nachramała. Ta *Wenus* patrzała iuż dawno z umizgiem na *Jozefa*, ale że go nieſpodziewanie znaydowała nie użytym, przydawała do tych powabów tyſiąc małych podarunków z likworów, i konfitur,

od

od ktòrych miała klucze. Nieczuły iednak *Jozef* nie okazywał iey żadnych dowodòw wdzięczności, naymnieyſzym nawet pocałowaniem nie raczył iey udarować. Nie chcę ia koniecznie utrzymywać, iżby ta Panienką tak małą kontentować ſię miała rzeczą, bo prawdę mòwiąc dość już żyła, a zatym żadnego z miłości nie lękała ſię przypadku, była więc w ſzczerym przedſięwzięciu poſolgowania ſwoim ſkłonnościom.

W tak ſzczęśliwym ułożeniu, i w poczcie wſzyſtkich ſwoich wdzięków ſpotkała *Jozefa* idącego ze ſchodòw, i zaproſiła go

do siebie na kieliszek Likieru, co zmartwiony *Jozef* chętnie przyiął. Zaprowadziła go do swego gabinetu, gdzie naywyborniejsze kordyałów chowała gatunki, a poczęstowawszy go prosiła, aby usiadł, i następuiącą miała mowę.

„Jest to rzecz pewna, iż
„niemasz większego preiu-
„dykatu, jak konflikt rozumu,
„i sercą w kobiecie nader zmy-
„słowey, którą dąży gustem
„swoim do młodego człowie-
„ka. Ach! gdybym mogła była
„przewiedzieć ten fatalny los,
„który mię oczekiwał! Je-
„żeli się albowiem kochamy

w czło-

„ w człowieku doyzrzałym, to
„ przynaymniey znayduiemy u
„ niego obyczaie ſkromne, i
„ ſofiſtyczne, miaſto tego, że
„ młodzieniec krzywdzące ſwo-
„ ie attaki przeciwko naſzey
„ delikatności tak dalece wy-
„ puſzcza, iż niemi chce wzbu-
„ rzyć wſzyſtkie twierdze
„ wſtydliwości, nie zoſtawuiąc
„ nawet promieniom Duſzy
„ naſzey naymnieyſzego cza-
„ ſu do reperkuſsyi. *Jozef* nic
„ tego wſzyſtkiego nie rozu-
„ mieiąc odpowiedział: „ *tak*
„ *ieſt Mościa Panno.* „ Tak ieſt
„ Mościa Panno, powtòrzyła
„ *Slipslop* z gniewem, tak to z
„ moich ſzydziſz ogniòw? nie

dość

„ dość natym, iż memi wzgar-
„ dziłeś Łaſkami, ieſzcze ſię
„ ze mnie natrząſaſz niewdzię-
„ czniku! Moścía Panno, od-
„ powiedział *Jozef*, ia nie ro-
„ zumiem tych ſłów wyſokich,
„ ale tyle wiem, żem nie za-
„ ſłużył u WPanny na imie
„ niewdzięcznika, ponieważ ią
„ zawſze kochałem, iakby wła-
„ ſną matkę. Łaydaku! krzy-
„ knęła *Slipślop* naywiekſzą
„ unoſząc ſię zapalczywością,
„ iak matkę mnie kochaſz,
„ chceſz mi dać do zrozumie-
„ nia, że ieſtem tak ſtara, iż-
„ bym mogła być matką takie-
„ go dudka, iak ty ieſtes! praw-
„ dziwie ia nie wiem, co takie

trzpio-

„ trzpioty maią za upodobanie
„ w tych młodych, głupich, nie-
„ zgrabnych, niecnotliwych, i
„ nieſtatecznych dziewczętach,
„ iż wolą raczey z niemi ſię
„ bawić, aniżeli z kobietą ro-
„ zumną.

Mościa Panno, rzekł *Jozef*,
„ zawſze ſobie za wielki po-
„ czytywałem zaſzczył, kie-
„ dyś WPanna zemną rozma-
„ wiać raczyła, bo wiem do-
„ ſkonale, żeś bardzo uczo-
„ na.„ Na ſłowo *uczona* uſpokoi-
„ ła ſię *Slipslop*, i do dawnego
„ powróciwſzy humoru rzekła
„ do niego„ Ach *Jozefie*, ie-
„ żeli mię prawdziwie ſzacu-

ieſz

„ iesz, czemu mi żadnych te-
„ go dotąd nie dałeś dowodòw;
„ wszak musiałeś poznać przy-
„ iaźń moią ku tobie.„ Tak
„ iest kochany *Jozefie*, przy-
„ dała, oczy moie zdradziły
„ mnie, one ci mimo mey chęci
„ odkryły, że podnieta miłości
„ przewyższa rozum. Ach!
„ *Jozefie*, kochany *Jozefie*...

Jako Tygrys zgłodniały, któ-
ry długo za swoią uganiał się
zdobyczą, niewinną po drodze
spotykaiąc owieczkę, rzuca się
na pożarcie iey z wystawione-
mi szponami, i otwartą nie-
źmierney wielkości paszczęką;
tak rozkochana *Slipślop* porwa-
ła się

ła się z swego stołka dla pochwycenia biednego *Jozefa*. Lecz w tym nieszczęsny dzwonek Jeymości daiąc się po kilkakrotnie słyszeć, przymusił ią do odstąpienia od swego zamysłu, ze szczerym iednak przedsięwzięciem wykonania go przy sposobney porze.

Wròćmy się teraz do Lady *Booby*, ktòrą *Jòzef* wyszedłszy w tey samey prawie zostawił sytuacyi, w ktorey dopiero widzieliśmy Pannę *Slipślop*, z tą iednak ròżnicą, że miłość na delikatnym, i polerowanym umyśle Pani nie tak gwałtowne spra-

wiła poruſzenie, iak w zapalczywey oſobie iey ſłużącey.

Po wyiściu *Jozefa*, Lady w rozpaczy zatopiła ſię w poważne uwagi nad właſnemi poſtępkami. Miłość iey wzieła na ſię poſtać wzgardy, brzydziła ſię podłością ſwoiey ſkłonności, i źnienawidziała tego, ktòry był pobudką. Pycha przywròcona wtenczas do dawnego panowania radziła iey, ażeby niewdzięcznika na zawſze ze ſwego wygnała domu. Pycha na chwilę przezwyciężyła miłość. Obròciwſzy ſię ieſzcze ze ſto razy w łóżku, iak wyżey wſpomniałem, zadzwoniła. Weſzła natychmiaſt

wicr-

wierna *Slipslop* niemniey od Pa=
ni na nieſzczęśliwego rozgniewana *Jozefa*.

„ *Slipslop*! rzekła Lady.„
„ widziałaś ſię z Jozefem?„
„ ſłużąca przeſtraſzona ſłyſząc wymòwione to imie w tak krytyczney porze z wielką trudnością utaiła ſwoie pomieſzanie, odpowiedziała iednak z powierzchowną ſpokoynością, że go wcale nie widziała. „ Mocno ſię obawiam, rzekła daley Lady„
„ ażeby *Józef* nie był poniekąd ſkłonnym do bałamuctwa,„
„ O! nic pewnieyſzego Mościa
„ Dobrodzieyko„ odpowiedziała
„ ła *Slipslop* z żywością, ieſt

pija=

„ piiaczek, ſzuler, i ma wielką
„ ſkłonność do kobiet.„ Tak to
„ przerwała Lady„ nie wie-
„ działam ia ieſzcze o tym.
„ Ach Pani! zawołała ſługa, rę-
„czę za to, że ieżeli ieſzcze dłu-
„ żey tu będzie, wkrótce prócz
„ mnie żadney w domu ſwoim
„ nie będzieſz miała niewin-
„ ney. „ A którą to naywięcey
„ maſz w podeyrzeniu? ieſt to,
„ rzecze *Slipślop*, garderobiana
„ *Betty*, iabym nawet mogła
„ na to przyſiądz, że z niego
„ zoſtaie w ciąży„ Jak to, krzy-
„ knęła Lady„ natychmiaſt mi
„ ią wypędzić z domu, mo-
„ żeſz i razem i *Jozefa*
„ odprawić. „ *Jozefa*„ od-

powiedziała *Slipślop* ,, alboż go
,, Pani zaraz chce oddalić ?
,, mnie się zdaie, że on się po-
,, prawi, gdy ten tłuczek pòy-
,, dzie ze służby, wszak on
,, pròcz tego dobry i wierny
,, sługa. ,, Dziś ieszcze niech
,, się z tąd wyniesie. . . . ale Pa-
,, ni! czyś i ty się w nim za-
,, kochała, rzekła z gniewem
,, Lady. ,, ia zaś Mościa Do-
,, brodzieyko? iabym się tako-
,, wey miała dopuszczać po-
,, dłości? idę natychmiast, Pań-
,, skie wypełniam roskazy. ,,

Wyszła *Slipślop*, ale Lady ie-
szcze przez połowę nie obròci-
ła się w łòżku, iużci z nay-
więk-

większym poczęła dzwonić hałasem. *Slipslop*, ktòra z żalem od Pani odchodziła, nie długo czekaiąc widziała z radością przez połowę uwolnioną się być od tego kommissu. *Jozefowi* przebaczono, ale rozkaz względem *Betty* był powtòrzony. Z większą nieròwnie, niżeli pierwszy raz, odchodziła wtenczas wesołocią. Atoli w tym momencie Lady poznaiąc swoię słabość, i zważaiąc konsekwencye, ktòre z niey wyniknąć mogły, poczęła znowu dzwonić, a gdy *Slipslop* weszła, mòwiła iey, iż z pewrych przyczyn myśli swoie odmieniła, i koniecznie *Jozefa* z służby swoiey

chce rugować. Zdrętwiała na te słowa *Slipslop*, ale znaiąc zapalczywość Pani swoiey nie śmiała się iey sprzeciwić, wyszła więc trzeci raz. Lecz ieszcze drżwi za sobą nie zamknęła, gdy Kupidyn, ten bożek absolutny rozgniewany widząc niszczące się swe dzieło dobywszy nayostrzeyszey z saydaku strzały prosto ią ugodził w serce czułey Lady; słowem miłość wzięła panowanie nad rozumem. Zawołała więc ieszcze raz służącey, i dała roskaz, ażeby tego iey przyprowadziła chłopca, ponieważ go sama wprzód chce examinować. Takowe wahanie się, i tyle odmian w tak krótkim

kim czaſie wzbudziły w pokoiowey nieiakie podeyrzenie, które nie bez fundamentu było.

ROZDZIAŁ IV.

Oſtatnia ſcena miedzy Lady Booby, *i* Jozefem. *Zuchwalſtwo Panny* Slipślop. *Liſt Jozefa do* Pameli. *Wygnanie iego z Domu Lady* Booby.

Niech ta część rodzaiu ludzkiego, która ſię piękną płcią nazywa, czytaiąc te wyobrażenia ſłabości Lady *Booby* nad tym ſię zaſtanawiać raczy, iż miłość nie zważaiąc na urodzenie, to-

bogactwa, i tytuły naywynioślеyſze, ſerca pod ſwoie podbiia panowanie, kiedy za narzędzia ſwoiey złości nader powabnych używa przedmiotów. Młody *Jozef* tak piękney był urody, i tak liczne poſiadał wdzięki, iż nietylko tey młodey wdowie, ale każdey czułey kobicie trudno było oprzeć. Tak piękny, iak baieczny Adonys ſtanął przed rozkochaną ſwoią Panią, ktòra przez długi czas w głębokim nań patrzała milczeniu, nie mogąc ſię wewnątrz zgodzić na to, coby do niego mòwić miała. Nakoniec odezwała ſię w te ſłowa: „ *Jozefie*, ieſtem mo-
„ cno na ciebie rozgniewana,

za-

„ zaſzły mnie ſkargi o nie-
„ uczciwych umizgach, które-
„ mi kobietom moim codzień-
„ nie ſię naprzykrzaſz, te, któ-
„ re kóchaią cnotę, żalą ſię o
„ to, owe tylko milczą, co
„ hańbiąc płeć naſzą, chętnie
„ twoim niepowściągliwym ule-
„ gaią namiętnościom, iedna
„ zwłaſzcza, którą iuż odpra-
„ wić kazałam, noſi w ſobie świa-
„ dectwo twego zuchwalſtwa,
„ i ſwoiey ſłabości. „

Biedny *Jozef* ſłyſząc ſię tak niewinnie oſkarżonym, mienił ſię, bladł, drżał, i wſzyſtkie po ſobie okazywał znaki pomieſzania, co Pani iego wzięła za nie-

nieiakie wyznanie popełnionego wyſtępku; rzekła więc daley: „Chodź tu bliżey moie dziecie, inna, nie ia, wygnałaby „cię za tak nieźmierną zbrodnię, ale ia ſię lituię nad „twoią młodością, i ſpodziewam ſię, że ſię poprawiſz. „Zaſtanawiay ſię bardziey ſam „nad ſobą, kochanku (przydała biorąc go za rękę) ieſteś „ładny, i mògłbyś ſię wyżey „kierować.„

Jozef przyſzedłſzy cokolwiek do ſiebie, począł ſię przeklinać, iż nigdy żadnego nie popełnił wyſtępku, i fałſzywie ieſt oſkarżony „Nie znałbym, rzekł,

rożni-

„ rożnicy płci służących Pań-
„ skich gdyby nie suknie ich
„ rożniły, i mogę na to przy-
„ siądz, iż nigdy więcey nie
„ żądałem nad iedno pocałowa-
„ nie.„ Jedno pocałowanie!
(przerwała wzruszona Lady patrząc na niego oczami bardziey miłością, niżeli gniewem pałaiącemi) Jedno poca-
„ łowanie! nigdy tego we mnie
„ nie wmowisz, ażeby młody
„ człowiek na iednym miał prze-
„ stać pocałowaniu, a kobieta,
„ ktora na tyle zezwala, zezwo-
„ liłaby na więcey, gdyby wię-
„ cey żądano. Cobyś myślił,
„ kochany *Jozefie*, przydała,
„ rumieniąc się, gdybym. . . . :

gdy-

„ gdybym ia naprzykład pozwo-
„ liła ci uściskać mnie? prę-
„ dzeybym umarł Pani, niżbym
„ się miał tak zuchwałey do-
„ puszczać czynności. „Jednak
„ to bywa, rzekła Lady„ że
„ Damy dystyngwowane młode-
„ go Lokaia na znak, że kon-
„ tente są z iego usług, i dla
„ zachęcenia go takową za-
„ szczycaią Łaską? Powiedz
„ mi więc, gdybym ci udzie-
„ liła.... takowego przywi-
„ leiu, cobyś o mnie myślał?
„ myślałbym Pani, odpowie-
„ dział skromnie *Jozef*, żeś
„ w tym momencie zapomnia-
„ ła o sobie. Nie tobie, ale mnie
„ należałoby o tym myśli„
przer-

„ przerwała Lady„ ale z tym
„ wszystkim, gdyby to tak by-
„ ło, umiałbyś się utrzymać
„ w obrębach przyzwoitego u-
„ szanowania? gdyby tak było,
„ rzekł *Jozef*, spodziewam się,
„ iż Niebo tyleby mi udzieli-
„ ło nad sobą mocy, iżbym cię
„ zawsze Pani szanował, i ni-
„ gdy przeciwko mey cnocie
„ nie wykroczył.

„ Twoiey cnocie! (zawo-
„ łała Lady po krótkim milcze-
„ niu) Twoiey cnocie? ach to
„ wybornie, iak to, ty śmiesz
„ takim mówić tonem, kiedy
„ się Pani do tego stopnia upo-
„ dla, iż cię naywiększą chcąc

za-

,, zaſzczycać łaſką zwyczay-
,, ne przeſtępuie Etykiety? Mo-
,, ścia Dobrodzieyko, odpowie-
,, dział *Jozef*,, nic mnie nie
,, przywiedzie do opuſzczenia
,, cnoty. Idź precz, zawołała
,, Lady z naywiękſzym gnie-
,, wem,, ieſteś i niewinny, i
,, głupi. Mościa Dobrodziey-
,, ko; ſkromnie odpowiedział
,, *Jozef*,, ieſtem bratem *Pameli*,
,, i umarłbym z rozpaczy, gdy-
,, by cnota, którą ſię Familia
,, *Andrewſow* w *Pamelii* zaſzczy-
,, ca, miała bydź przez bra-
,, ta zmazana. Nędzarzu, krzy-
,, knęła Lady unoſząc ſię nay-
,, większą zapalczywością, co?
,, ty ieſteś tak śmiały, iż mi
przy-

„ przypominaſz ſioſtrę ſwoię
„ owę świętoſzkę, ktòra kuzy-
„ na mego do takich przypro-
„ wadziła zdròżności? precz
„ z tąd, dziś ieſzcze pòydzieſz
„ z moiey ſłużby, każę ci libe-
„ ryę zedrzeć i wypędzić za
„ bramę. Mościa Dobrodziey-
„ ko, ieżelim niewinnie Panią
„ uraził. . . . . wiem ia przer-
„ wała Lady, że hardość do
„ tego cię ſtopnia unoſi, iż we
„ mnie iakąś do ſiebie ſkłon-
„ ność upatruieſz dla tego,
„ żem chcąc o prawdzie zanie-
„ ſioney do mnie ſkargi dowie-
„ dzieć ſię ze zbyteczną z tobą
„ mòwiła grzecznością.

Jo-

Jozef gdy iey odpowiedział, iż to, co mówił, przez gorliwość o cnotę, tak dalece powiękſzył iey gniew, iż go z ſwego wypędziła pokoiu.

Będąc ſama poczęła ſmutnie na ſiebie narzekać,, Ach! mówiła,, do iakiego zbytku nas
,, ta niegodziwa namiętność
,, przyprowadza, kiedy ſię iey
,, powodować daiemy, iakie
,, głupſtwa, iakie podłości. Nay-
,, lepiey z dziecińſtwa od niey
,, ſtronić, bo póżniey żadna ko-
,, bieta oprzeć ſię nie potrafi.
,, Jam ſama poniosła dziś
,, wzgardę od iednego z moich
,, poddanych. O Niebo! cożem

uczy-

„ uczyniła? ſama myśl o tey
„ zdrożności wſkroś mnie prze-
„ nika z zawſtydzeniem, i ża-
„ lem.„

Kończąc te ſłowa zadzwoniła daleko mocniey, niżeli potrzeba było, ponieważ *Slipślop* bliżey iey była, niżeli ſię ſpodziewała. Wierna ta ſługa powziąwſzy z poprzedzaiącey rozmowy z Panią iakieś o niey podeyrzenie, podſłuchywała przy drźwiach, gdzie żadne z całey rozmowy Pani z *Jozefem* nie uſzło iey ſłówko.

Powròt pokoiówey do Gabinetu Pańſkiego nową dla nas

otwie-

otwiera scenę.., *Slipślop*, rze-
„ kła Pani, aż nad to znaydu-
„ ię przyczyn wierzenia temu,
„ coś mi o *Jozefie* doniosła, pra-
„ wda, że to nayniegodziwszy
„ w świecie chłopiec, poydź na-
„ tychmiast do Podskarbiego,
„ i przykaż mu Jmieniem mo-
„ im, ażeby bez zwłoki wy-
„ płaciwszy mu, co się zza-
„ sług będzie należało, służbę
„ mu wypowiedział.„

Slipślop, ktòra dotąd bardziey z potrzeby, aniżeli ze skłonności w obrębach winnego zostawała uszanowania, czuiąc się Panią ważnego sekretu, wnosiła sobie, iż właśnie szczęśliwa nadarzy-

ła

ła się pora do zrzucenia obrzy-
dłego iarzma. Odpowiedziała
więc tym tonem zuchwałym,
ktòry iey był właściwy „ Bar-
„ dzobym życzyła, rzekła,,
„ ażeby ludzie takiemi byli ia-
„ kiemi się bydź okazuią, ie-
„ szcze z połowy nie zeydę
„ schodòw, a iuż inny mnie za-
„ skoczy roskaz. Przedsięwzię-
„ cie moie iest teraz, stale od-
„ powiedziała Lady, że go nic
„ odmienić nie potrafi. Szko-
„ da, odezwała się *Slipslop*, żem
„ duchem Prorockim takowey
„ surowości względem tego
„ biednego chłopca nie przewi-
„ działa, iaki to hałas za tak
„ bagatelną rzecz? Jak to ba-

„ na rzecz przerwała Lady z
„ gniewem, mamli ia w domu
„ moim takowe znosić nierzą-
„ dy? Ha! ieżeli Pani tych
„ sług wszystkich wypędzi, co
„ się do iey kobiet umizgaią,
„ niechże sobie szuka Anio-
„ łow,, czyń, co ci każę, rze-
„ kła z gniewem Lady,, tako-
„ we wyrazy obrażaią uszy
„ moie,, Ale prawdziwie od-
„ powiedziała *Slipslop*,, to też
„ bieda, że bywaią osoby,
„ które nic w sobie delikatne-
„ go nie maią, prócz iednych
„ uszu,, Lady, która się iuż
nie pomału dziwować poczy-
nała nad nowym tonem mówie-
nia swoiey pokoiowey, zawo-
łała

łała więc iey, chcąc się dowie-
dzieć, dla czegoby się takowe-
go dopuszczała zuchwalstwa.,,
,, Zuchwalstwa! Moscia Do-
,, brodzieyko, odpowiedziała
,, *Slipślop*, niewiem, iak to
,, WPani rozumiesz, ale wiem,
,, że i sludzy maią ięzyki,
,, któremi równo, iak i Pano-
,, wie władać umieią,, tu się
zaczęła zwada między Panią i
sługą, która się natym skoń-
czyła, że Pannie *Slipślop* o in-
ną służbę starać się kazano,
na co w zapalczywości chętnie
się zgodziła mrucząc sobie pod
nosem, ale tak głośno, ażeby
Pani słyszeć mogła, iż co wie,
to wie.

Lady wtenczas z żalem poznała, że pierwſza pokoiowa bez żadnego na to zezwolenia uczeſtniczką zoſtała Pańſkich ſekretòw. Całe więc podeyrzenie rzuciła na *Jozefa*, rozumieiąc, że iey pierwſzą odkrył rozmowę, co ią ieſzcze bardziey umocniło w przedſięwzięciu odpędzenia go ſpoſobem nayokrutnieyſzym..

Ale co Pannę *Slipslop* odprawić nie było rzeczą tak łatwą. Lady *Booby* miała dla ſwoiey reputacyi względy, które ſzły aż do ſkrupułòw. wiedziała albowiem dobrze, że od niey wſzyſtkie ſłodycze życia zale-

leżą, iako to opowſzechne znaki uſzanowania, pierſzeńſtwo na publicznych aſſamblach, a nadewſzyſtko drogie Prawo obmòwienia wſzyſtkich kobiet, zabawa, ktòrą Lady nad wſzyſtkie inne przenoſiła roſkoſzy. Uwagi te tak wielki ſkutek na iey ſprawiły umyśle, iż wolała raczey wſzyſtkie znośić grubiańſtwa ſwoiey ſłużącey, aniželi choć iednę z tych miłych utracić prerogatyw.

Taki ułożywſzy proiekt poſłała po Podſkarbiego Pana *Krwawnickiego*, ktòremu względem wypędzenia *Jozefa* ſurowy wydała roſkaz, a gdy potym

ſamą zoſtała z Panną *Slipslop*, odezwała ſię do niey w podobny ſpoſob. ,, Czemuż moia ko-
,, chana znaiąc zapalczywy
,, móy humor narażaſz mi ſię
,, przez uſzczypliwe odpowie-
,, dzi? ieſteś dobra kobieta,
,, niechętnie bym cię utraci-
,, ła, a zdaie mi ſię, żeś tyle
,, odemnie odebrała łaſk, iż
,, trudno, ażebyś mnie bez
,, żalu porzucać miała. Cze-
,, muż mnie więc do gniewu
,, pobudzaſz, powtarzaiąc mo-
,, ie wyrazy, czego, wieſz,
,, że naybardziey cierpieć nie
,, mogę?

Pokoiowa, która ochłonowſzy miała czas do zaſtanowie-

nia się, zważywszy, że istotne posiadanie dobrey służby więcey waży, niżeli oczekiwanie inney niepewney, iuż była rostropnie przygotowana do przeprószenia Pani. Aże Lady łatwa była do ułagodzenia się; zatym przypodarunku piękney sukni stanęło przymierze nieprzerwaney zgody.

Wròćmy się teraz do *Jozefa*, ktòry smutne u siebie czynił uwagi nad ułomnością piękney płci; albowiem czytelnik nie rozumie, ażeby òn dotychczas nie poznał się na zmysłach Pani swoiey, lecz dobroć serca iego, i delikatny sposob myślenia nie

do-

dopufzczał mu bez zupełnego pzzekonania sądzić o bliźnim fwoim, napifał więc do fioftry naftępuiący lift.

Kochana Sioftro *Pamèlo*.

„ Dziwną ci doniofę nowinę.
„ Podobałem fię Lady, Panowie
„ nazywaią to miłością, ale ia-
„ kóż kolwiek bądź, fpodzie-
„ wam fię przy pomocy Nieba
„ uchronić fwą cnotę od nay-
„ większych w Swiecie zafa-
„ dzek Pani. Xiądz Wikary
„ częfto mi mòwił, że czyftość
„ nietylko dla białey płci, ale
„ i dla męfzczyzn iest cnotą po-
„ trzebną. Wyborne iego Ka-

za-

„ zania, i twoie lifty, Sioftro
„ kochana, były wielką dla mnie
„ tarczą przeciwko pokufom,
„ bo przyznam ci fię, żem tyl-
„ ko co nie zapomniał u Lady
„ o zbawiennych radach Xię-
„ dza *Adamfa*. Lecz mam na-
„ dzieię, że idąc za Twoim
„ przykładem uydę fzczęśliwie
„ fideł na mnie ftawionych.

Jozef Andrews

Jeszcze *Jozef* tego liftu nie zakończył, kiedy Pan *Krwawnicki* wfzedł rofkazuiąc mu, a żeby fzedł na dòł dla odebrania pozoftałych mu zafług. *Jozef* z dwuchfet złotyc , ktòre brał na rok, oddawał połowę Oycu,

co

co go przymuſiło do zapożyczenia ſię u Pana *Krwawnickiego*. Ten zacny człowiek miał tyle w ſobie wſpaniałości umyſłu, iż ludziom dawał zaſługi na przód za mierną prowizyę dzieſięciu, albo cokolwiek więcey od ſta. Ta iego ludzkość, która ſię aż do Pani rozciągała, tyle mu przynioſła ſzczęścia, iż w przeciągu ſwoiey funkcyi niewielką Sumkę wynoſzącę do ſtu tyſięcy talarów zebrał ſobie.

Jozef porachowawſzy ſię z tym dobroczynnym człowiekiem, odebrał rozſkaz, ażeby natychmiaſt zrzucił liberyę, co uczyniwſzy w iedney zoſtał koſzuli, i takby był z Domu Lady *Bo-*

oby

oby wyiść muſiał, gdyby ieden z iego kolegów przez litość ſtarey mu był nie pożyczył barwy. W tym ſtroiu niewielkie dzwigaiąc zawinięncie chuſt, i innych drobiazgòw, wyſzedł pożegnawſzy ſię wprzòd ze wſzyſtkiemi dawnieyſzemi wſpòłtowarzyſzami o godzinie śiòdmey z wieczora.

Błąkał ſię przez czas nieiaki po Mieście nie wiedząc, czy miał w Londynie iąkiego poſzukać noclegu, albo natychmiaſt podròż ſwą przedſięwziąść. Widząc na koniec wſchodzący Xiężyc puścił ſię w drogę. Miał pròcz tego inne ięſzcze przy-

przyczyny, dla ktòrych ſię tak ſkwapliwie z Londynu oddalał, ale ſię o nich czytelnik w naſtępuiącym dopiero dowie Rozdziale.

ROZDZIAŁ V.

Przypadki podróżne *Jozefa*.

Mówią poſpolicie o źle ułożonych zamyſłach, że ſą dość iaſne do poznania, co z nich ma wyniknąć, toż ſamo możnaby mòwić o niektòrych kſiążkach, gdzie czytelnik rzuciwſzy okiem na pierwſzy rozdział, już zgadnąć może, iaki naſtąpi koniec. Tu wcale co innego: ſcena ſię powoli otwiera, przypadki rozwiiaią ſię nie-

nieznacznie, czytelnik znayduie w każdym rozdziale co nowego, i ten ktòryby choć cokolwiek mògł zgadnąć, iaki ma bydź koniec, muſiałby chyba Prorockim natchnięty bydź duchem.

Z tey więc przyczyny tailiśmy dotąd, że w Dobrach nieboſzczyka Kawalera *Booby* mieſzkała iedna dziewczyna, dla ktòrey *Jozef* tak ſkwapliwie *Londyn* porzucał. Uboga ta wieśniaczka imieniem *Fanny* ſłużyła dawniey u Dworu Lady *Booby*, dla pomnażaiących ſię iednak ſwoich wdzięków, ktòre zawiść w Pannie

Slipslop wzniecały, ſtraciła to mieyſce, i ſłużyła na ów czas u iednego Dzierżawcy. Ona to była iednym celem czułości *Jozefa*. Od dziecińſtwa z ſobą wychowani nayżywſzą ku ſobie pałali miłością, która ſię z laty powięſzała, i iużby ſię dawno złączyli byli węzłem małżeńſkim, gdyby X. Wikary przeciwnego niebył zdania, radził im albowiem, ażeby zoſtaiąc ieſzcze przez nieiaki czas w ſłużbie, na dalſze poſtanowienie ſwoie mogli uzbierać cokolwiek maiątku.

Nic ſobie tkliwſzego wyſtawić nie można nad pożegnanie tych

tych wiernych kochanków, gdy przyszło *Jozefowi* iechać z Panem do Londynu, tysiączne wydawali ięki, a strumyki łez płynęły z oczu piękney *Fanny*. Może i to czytelnika zadziwi, że ta czuła para przez cały rok żyiąc w odległości żadney nie utrzymywała korrespondencyi, coby znacznie nasze powiększyło dzieło. Muszę tu wyiawić, że *Fanny* nie umiała ani czytać, ani pisać, nie chcąc zatem delikatnych swoich sentymentów powierzać obcey iakiey osobie, spuszczali się na wzaiemną wierność, i czułość, oczekuiąc szczęśliwego momentu, który ich miał po-

połączyć. Te uprzątnąwſzy wątpliwości wracam ſię do *Jozefa* idącego śpieſznym krokiem przy świetle Xiężyca.

Ktokolwiek czytał dawne, i teraznieyſze Poezye, muſiał ſię bez wątpienia dowiedzieć, że miłość ma ſkrzydła. Rozkochany naſz młodzieniec tak ſię ſpieſzył, iż we cztery godziny znalazł ſię przed auſteryą tak ſobie znaiomą, iak iey goſpodarz, ktòrego imie było *Tymoteuſz*. Był to człowiek ſławny w ſwoiey Profeſſyi, uczony w Hiſtoryi, wielki polityk, niezły Jurzyſta, a więcey iak pòł Teologa. Pròcz tych dziwnych talentów, ktò-

którremi go obdarzyło Niebo, miał ieszcze w sobie własności ielenia, i lisa, to iest: był razem i filut, i tchòrz. Aże po- spolicie naywięcey ceniemy przymioty, których nie posiadamy, i które chcielibyśmy w naywyższym posiadać stopniu; dla tego i *Tymoteusz* wielkim był cnot Rycerskich czcicielem. Z tego powodu przyozdobił austeryą swoię wyobrażeniem naywspanialszego zwierza, słynęła zatem pod znakiem *czerwonego lwa*. . .

Chmura, k'òra w tenczas właśnie nadeszła kiedy *Jozef* bliskim był tego Domu, przy-

250

musiiła go, ażeby wstąpił do niego, co tym chętniey uczynił, gdy poznał, że to też samo było miesce, gdzie nieboszczyk Pan iego iadąc do *Londynu* popasał. *Tymoteusz*, skoro *Jozef* usiadł przy ogniu w kuchni (*) poznawszy liberyą wyrwał się natych miast z mową pogrzebową na pochwałę S. P. Kawa-

(*) Kuchnie w *Anglii* zwłaszcza w domach zaiezdnych, są obszerne, ognisko wkoło prawie wysokiemi, i porządnemi, otoczone ławkami. Rozmaitego gatunku ludzie zgromadzaią się w to mieysce, zwłaszcza świeżo przybyli zwykli tam się zabawiać, nim albo iedzenie sporządzone, albo, ieżeli maią nocować, łożka przygotowane będą.

walera *Booby*, powtarzaiąc często; że się nie raz z nim upił.

Ten piękny panegiryk był przerwany przybyciem iednego Furmana prowadzącego koni przed Panem swoim iadącym z *Londynu* do swoich Dobr rozstawionemi cugami. Ten człowiek opatrzywszy konie swoie przyszedł do kuchni, gdzie poznawszy *Jozefa*, ktorego często widywał u Pana swego z Kawalerem *Booby*, i dowiedziawszy się że iedną maią przed sobą drogę, pozwolił mu wsiąść na iednego z koni, ktore prowadził, co Jozef chętnie przyiął.

W dalſzym ciągu podròży iego aż do tego mieyſca, gdzie konie na Pana ſwego oczekiwać miały, nic mu ſię nie zdarzyło wzmianki godnego. Okazawſzy należytą grzecznemu fórmanowi wdzięczność, puścił ſię mimo wſzelkiego odradzania w dalſzą drogę pod opieką tey czyſtey Bogini, ktòra mu właśnie świeciła.

Jeſzcze całey nie uſzedł mili myśląc zawſze o ſwoiey nayukochańſzey *Fanny*, gdy w głębokim wąwozie z tego miłego był ocucony letargu przez dwòch rozbòynikòw, ktòrzy przyſkoczywſzy do niego śmiercią

cią mu grozili, gdyby się wzbraniał oddać im swoich pieniędzy. *Jozef* natychmiast był posłusznym prosząc, ażeby według chwalebnego zwyczaiu ludzi ich rzemiosła cokolwiek mu zostawili dla wyżywienia się w dalszey podròży. Lecz bezsumnieńni, i niegodziwi łotrzy z podłością się sprawili w swey sztuce. Jeden z nich kazał mu się bez zwłoki rozbierać, mòwiąc, iż skóra tylko na nim zostanie. *Jozef* prosił z uniżonością, ażeby się nad nim litowali, i przez wzgląd na zimne czasy choć przy sukniach go zostawili, ale ten, ktòry dopiero mòwił, zmierzył doniego

fu-

fuzyą, drugi chciał go tym czą-
sem kiiem uderzyć. *Jozef* u-
mieiąc dobrze bić się w kiie,
zrzucił się pałką, którą był u-
zbroiony, i tak nią tego ugo-
dził rozboynika, iż go przed
nogi swoie położył. Drugi
mszcząc się za swego towarzy-
sza uderzył *Jozefa* kolbą w gło-
wę, i obalił go bez zmysłów na
ziemię: rzuciwszy się w tenczas
obydwa na niego, obnażyli go ze
wszystkiego, i rzuciwszy go w
rów, oddalili się ze swoią zdoby-
czą.

Nieszczęśliwy *Jozef* poczy-
nał do zmysłów przychodzić,
gdy poiazd publiczny napełnio-

ny podròżuiącemi bliſko niego przeieżdżał. Foryś ſłyſząc iego ięki zatrzymał ſię wołaiąc na Furmana, iź uſłyſzał głos człowieka w bliſkości umieraiącego. Jedź, iedź, odpowiedział furman, iuż pòźno, nam wcale nie potrzeba ani umieraiących, ani umarłych. Jedna Dama, ktòra ſię w tym znaydowała poiazdzie, ſłyſząc odpowiedz furmana, rzekła do niego, iż ten ſam, co foryś, głos ſłyſzała, i proſiła, ażeby ſię zatrzymał, i zobaczył, coby to było.

Uſłuchał iey Stangret, i powróciwſzy opowiedział, iż widział

dział młodzieńca leżącego w rowie, ale bez żadnego na sobie odzienia. S. Aloizy! zawołała Dama, co? on nagi! porzućmy go, i iedźmy daley; męszczyżni iednak będący w poiazdzie wysiedli dla przypatrzenia się temu nędznemu. *Jozef* zaklinał ich, ażeby się nad nim zlitowali, i nieodstępowali go w takowym nieszczęściu, ponieważ był okradziony, i śmiertelnie zbity. Okradziony? zbity? odezwał się ieden z podróżuiących, iedźmy czem prędzey, ażeby się i nam co nie dostało. Gdy się furman przyłączył do tego zdania, zgodzono się iednomyślnie na to, ażeby go porzucić. Lecz

ofobliwfzem fzczęściem znaydował fię w tym zgromadzeniu ieden z naybiegleyfzych Prawników Londyńfkich. Ten (co rzadką ieft rzeczą) podzwignął pierwfzy raz w życiu fwoim z niefzczęścia nędznego człowieka, zaftrafzył albowiem furmana i całą kompanią świętą fprawiedliwością, ktòraby, rzekł bez wątpienia ich ścigała, gdyby ten człowiek od kogo innego wyratowany tę ich odkrył nieludzkość, odgrażał fię iefzcze tem, iż w podobnym razie fam by za nim patronizował bez żadney nadgrody.

Takowa groźba nieźmiernie przeftrafzyła furmana, i nakło-

kłoniła wszystkich do przyięcia naszego bohatyra. Już się nagi *Jozef* zbliżał do poiazdu dla umieszczenia się w nim, gdy spostrzegłszy owę Damę wstydliwą zasłaniaiącą się wachlarzem tak iednak zręcznie, ażeby poglądaiąc pomiędzy troszczki, swoią mogła nasycić ciekawość; wolał raczey zginąć, aniżeli przełamać prawidła obyczayności, pokazuiąc się iey w stanie tak nieuczciwym.

Lubo pełno było płaszczów w tym poieździe, żadnego iednak *Jozef* nie mògł dla siebie otrzymać. Dwòch Szlachty, i ieden starzec tam się znay-

duiący

duiący mówili, iż dla zimna ſami bez nich nie mogą ſię obeyść. Furman, ktòry ich miał dwa na koźle, żadnego nie chciał dać na okrycie *Jozefa*, ponieważby go krwią ſplamił. Wſtydliwa nawet Dewotka z tych ſamych przyczyn co furman, nie chciała dopuścić, ażeby iey lokay daiąc płaſzcz ſwòy *Jozefowi*, uwolnił ią od niewygody uſtąwicznego zaſłaniania ſię wachlarzem. Nieſzczęśliwy *Jozef* byłby ſię bez wątpienia ſtał ofiarą zbyt ſkrupulatney obyczayności, gdyby nie Pocztylion, ktòry zlitowawſzy ſię nad iego ſtanem rozgniewany tyle widząc podłości;

w tym

w tym zgromadzeniu rzucił swoy surdut na *Jozefa* mowiąc z częstem przeklinaniem (co niemało obraziło uszy naszey Dewotki) iżby wołał przez całe życie swoie w iedney iezdzić koszuli, niżeli oboiętnem okiem na to patrzać, że bliźni iego tak nędznie ginie.

Ruszył nakoniec poiazd. *Jozef* siedząc koło Patrona odpowiadał na częste iego pytania o naymnieyszey okoliczności popełnionego na nim rozboiu, co przez nieiaki czas to wyborne bawiło zgromadzenie. Nakoniec starzec, o którym wspomniałem, w naywyższym stopniu

pniu Jowialista widząc sposobną porę popisywania się ze swoim dowcipem, począł rozmaite wścibiać żarciki. Stan niewinności, i nagość pierwszych rodzicòw naszych, liśé figowy, i to wszystko, co się mogło ściągać do stanu *Jozefa*, było w ròżne sposoby obròcone, a to wszystko z wielką wolnością wyrazòw.

Przyszła potem koley na Patrona, ktòry przypominaiąc sobie wszystkie termina prawne, śmiesznie ich do tey przypinał materyi, śmieiąc się za każdym razem, i często ie powtarzaiąc. Przybyli nakoniec

do

do pewney auſteryi, gdzie iuż wſzyſcy ſpali prócz iedney ſłużącey, która na ten poiazd oczekiwała. *Jozef* wyſiadł, i proſił iey o pościel, którą mu dobroczynna *Anuſia* natychmiaſt chętnie przyrzekła. Mniey wymyślna od owey Damy miaſto lękania ſię iego nagości, przyłożyła ieſzcze na ogień, dała mu ſurdut tamecznego ſtangreta, i poſłała łóżko. Furman tym czaſem poſzedł obudzić Felczera w bliſkości mieſzkaiącego.

Anuſia położywſzy *Jozefa* przyrzekła mu, iż ile możności poſtara ſię o koſzulę dla

niego, potem pobiegła do Felczera Pana *Skalpell* prosząc, ażeby pośpieszył do ratowania chorego. Ten Eskulapiusz Wieyski był iuż wpoł ubrany w tym mniemaniu, że poiazd pewnie wywrócił się, i iaka znaczna osoba iego potrzebuie pomocy, lecz gdy się dowiedział, że to ubogi chłopiec zraniony, i okradziony, złaiał *Anusię*, że go tak rano obudziła, i położył się spać.

ROZDZIAŁ IV.

Co się zdarzyło *Jozefowi* w tey Austeryi, rozmowa iego z Xiędzem *Barnabasem*.

Skoro dnieć poczęło, gospodarz tey Austeryi Pan *Huspill* dowiedziawszy się od służącey o nieszczęśliwym przypadku *Jozefa*, i o godnym litości stanie, w ktòrym on zostawał, ściskał ramionami, kiwał głową, i po długim wzdychaniu kazał *Anusi* wziąść iednę z iego koszul, i zanieść młodzieńcowi.

Wtem obudziła się Pani *Huspill*, i prożno wyciągaiąc rę-

ręce dla uściskania swego mę-
ża, ktòry iuż był wyszedł,
postrzegła służącę szukaiącą
coś między bielizną, i spytała
iey, czegoby chciała. „ Pan,
„ rzecze *Anusia*, przysłał mnie
„ tu po koszulę dla biednego
„ chłopca, w tey nocy od roz-
„ boynikòw zranionego, i ze
„ wszystkiego obnażonego „
„ Animi się czego dotykay,
„ krzyknęła P. *Husspil*, bo cię
„ udûszę, nie dość, że mąż
„ mòy tak głupi, iż włocę-
„ gòw, i ludzi gołych, ktòrzy
„ nam żadnego zysku przy-
„ nieść nie mogą, do domu
„ swego przyimuie, ieszcze
„ ich kosztem swoim chce o-

„ dziewać? wynieś mi się za„ raz ztąd, bo.... W tem wszedł na nieszczęście swoie P. *Husspill*, na ktòrego do woli złość swoią wywarła. Sprzeczka ta trwała przez pòł godziny, przez ktòrą mąż dobrowolny podług swego zwyczaiu mało co mòwił.

Anusia dostała tym czasem koszuli od stangreta, ktòry iey nic nie odmawiał, i dała ią *Józefowi*. Felczer opatrzywszy iego rany przyszedł właśnie do Pani *Husspill* w ten czas, gdy ieszcze męża łaiała, dla opowiedzenia iey, w iakim ten chory był niebespieczeństwie.„

„ Otoż

„ Otoż masz Panie mężu, za-
„ wołała *Huspill*, piękny sobie
„ kupiłeś kłopot, będziesz go
„ teraz chował swoim ko-
„ sztem„ Ale to nie ia„ od-
powiedział mąż z uniżono-
„ ścią. „ Moia kochaneczko,
„ nie moia to wina, on tu
„ przyiechał w poieździe pu-
„ blicznym, i *Anusia* go przyię
„ ła, nim ieszcze wstałem.„
„ Oh! oh! ona się to tak po-
„ pisała, rzekła Pani, damże
„ ia iey zaraz„... w tem sko-
czyła wpół ubrana z łożka,
i pobiegła za nieszczęśliwą
Anusią, a tym czasem mąż, i
Pan *Skalpell* poszli na gorę dla
nawiedzenia pacyenta.

Jozef postrzegłszy cyrulika, pytał się go, ieżeliby życie iego w iakim było niebeśpieczeństwie.,, Nie wiele masz na- ,, dziei, rzekł òw Felczer ,, rzetelny, radzę ci, ażebyś ,, zrobił testament, nim *concoctio* ,, *maligna* humorów, wzbudzi ,, większą *frebrę*, z ktòreyby ,, mogło nastąpić *delirium*.,, *Jozef* odpowiedział, iz nie było nad niego uboższego w swiecie człowieka od tego czasu, iak go okradziono.,, Miałem, przydał,, ieden medalik ,, złoty, ktòryby mnie mógł ,, pocieszyć w tym nieszczęściu. Lecz kochana *Fanny* ,, i bez tego zakładu tkwi za-

„ wſze we mnie pamięć two-
„ iey oſoby, którey nikt na
„ świecie wydrzeć mi nie po-
„ trafi!

Goſpodarz widząc, że Cyrulik małą czynił nadzieię o zdrowiu iego, poſłał po Wikarego tameczney Parafii, ażeby pracował około zbawienia duſzy iego. *Barnabas* (takie było imie Wikarego) przyſzedł natychmiaſt, i wypiwſzy kilka filżanek herbaty z goſpodynią, i ſiedm, albo ośm ſzklanek ponczu z Goſpodarzem poſzedł na gorę do *Jozefa*, ale że go zaſtał ſpiącego, powrócił nazad do Pana *Huſpil*, ktò-

remu pomògł dokończyć rozpoczętey wazy pończu. Wykonawszy ten dobry uczynek poszedł znowu do *Jozefa*.

Skoro tylko wszedł, spytał się go, ieżeliby żałował za swoie grzechy; *Jozef* odpowiedział mu, że ilę możności się stara, ale że iedną rzecz ma na swoim sumnieniu, o którey nie wie, ieżeli iest grzechem, to iest, że się kocha w iedney dziewczynie, którey aż do śmierci kochać nie przestanie. *Barnabas* rzekł do niego, iż dla zbawienia trzeba wszystkie rzeczy doczesne, i cielesne odrzucić żądze.,, Ale ia nigdy moiey

„ iey *Fanny* nie zapomnę ani
„ na tym, ani na tamtym Swie-
„ cie„ Takowy ſpoſob myśle-
„ nia, rzekł *Barnabas*, ieſt
„ znakiem nieufności, i nieia-
„ kiey deſperacyi, z ktòrey ſię
„ trzeba uleczyć dla wznieſie-
„ nia wſzyſtkich ſwoich chęci
„ do Nieba.„ Proſił go *Jozef*,
ażeby go nauczył, iakimby
ſpoſobem mògł tego doſtąpić?
przez łaſkę, odpowiedział mą-
drze *Barnabas* a łaſkę iaką?
„ przez wiarę, i modlitwę...
„ Ale, ale, wſzak daruieſz
„ chętnie tym rozboynikom,
„ ktòrzy cię do tego ſtanu
„ przyprowadzili? podobno nie,
„ odpowiedział *Jozef*, bardzo-
byłu

„ bym rad dowiedzieć się, że
„ ich powieszano.„ A to dla
„ sprawiedliwości, przerwał
„ *Barnabas*, tak iest, odpowie-
„ dział *Jozef*, ale iabym ich
„ sam zabił, gdybym mògł.
„ Jużci zboycòw wolno zabi-
„ iać, odpowiedział *Barnabas*,
„ ale możesz że powiedzieć,
„ że im daruiesz, iako Chrze-
„ ścianin? iakto, rzekł *Jozef*,
„ proszę mi wytłómaczyć? da-
„ rować, iako Chrześcianin,
„ odpowiedział *Barnabas*, iest
„ to darować, iako... iako....
„ zwyczaynie, iako Chrze-
„ ścianin. Jużci ia im daru-
„ ię, ile mogę. Dobrze moie
„ dziecie, dość na tym, odpo-
„ wie-

„ wiedział *Barnabas*, maſzże „ ieſzcze iakie grzechy, śpieſz „ ſię, bo nie mam czaſu ba- „ wić ſię długo„ Gdy mu *Józef* odpowiedział, iż żadnego iuż ſobie więcey nie może przypomnieć, ale za wſzyſtkie w ogòlności żałuie, *Barnabas* zmòwiwſzy z nim kilka pacierzy odſzedł ſkwapliwie, bo czekano nadole z ròżnemi ingredyencyami do robienia ponczu. (*)

Już

(*) Niech to czytelnika nie gorſzy, *Barnabasa* daley, i naſzego Xiędza Wikarego znaydzie piiącego w karczmie. Xięża w *Anglii* mogą ſię znaydować w Szynkowniach, byleby ſię nie upili, a przytym mieli ukrytą ſukienkę ſzarym ſurdutem. W *Londynie* byłoby zgorſzeniem widzieć Xiędza na Spektaklach, albo Redutach, albo graiącego w gry hazardowne.

Już się ku wieczorowi zbliżało, gdy poważna iakaś osoba wiechała na dziedziniec Austeryi, i oddawszy konia swego słudze tamecznemu, prosto poszła do kuchni, gdzie usiadłszy przy ogniu, kazała sobie podać lulki, i tytuniu.

Mówiono właśnie w tenczas o rozboiu, który się stał przeszłey nocy, i o nieszczęśliwym stanie biednego *Jozefa*. Pani *Huspill* tysiączne miotała przekleństwa na tego furmana, który iey takiego nędzarza w dom przywiozł, i odgrażała się go, nim ieszcze umrze, z domu wyrzucić dla uniknienia expensy

pensy pogrzebowey. Gość świeżo przybyły zdawał się być mocno tknięty nieszczęściem tego nieznaiomego młodzieńca, słysząc, jak mało nad nim miano politowania. Aże właśnie na ten czas wszedł P. *Skalpell* pytał się go, ieżeliby rany tego pacyenta były bardzo niebespieczne. „
„ Ach iakże ieszcze! zawołał
„ felczer tonem decyduiącym,
„ *kontuzya* w głowie *perforowała*
„ *membranę* wewnętrzną *okupi-*
„ *tu*, *i diwelikowała* korzeń *rady-*
„ *kalny*, który iest przyległy
„ *pericranio*: przytym miał w po-
„ czątku frebrę *symptomatyczną*,
„ która się potym odmieniła w
„ *pneumatyczną*, a z niey wynik-

„ nęło

„ nęło *delirium*,„ albowiem *venæ*
„ *jugulares*. . . . . .

Hałas, ktòry ſię wſzczął na dziedzińcu, przerwał tę wyſoką, i dla wſzyſtkich niezrozumianą mowę. Przyprowadzono iednego z tych łotrów, ktòrzy *Jozefa* ze wſzyſtkiego byli odarli, i znaleziono po ściſłym rewidowaniu u niego òw pożądany medalik. Wkrótce przybyło kilku chłopòw, ktòrzy ſuknie *Jozefa*, i to wſzyſtko znaleźli, co mu było zginęło, pròcz iednych pieniędzy.

Nieznaiomy ſkoro poſtrzegł te ſuknie, zaraz ie poznał, mó-
wiąc,

wiąc, że ieżeli one należą zranionemu, bardzoby go rad widzieć, ponieważ szlachetny dòm, do ktòrego òn należy, bardzo mu iest znaiomy. *Anusia* natychmiast zaprowadziła go na gòrę. Trudno opisać zadziwienia tego nieznaiomego, gdy w tak nędznym stanie zastał *Jozefa*, ale trudniey ieszcze wyrazić zadziwienie, i uczucia nayżywszey radości *Jozefa*, gdy w nim poznał swego przyiaciela, i Dobrodzieia Xiędza *Adams*.

Jozef dowiedziawszy się od niego, że *Fanny* w statecznem zawsze ku niemu iest przywiąza-

za-

zaniu, i niecierpliwie iego oczekuie powrotu, opowiedział X. Wikaremu własne swoie przypadki. Pytał go nakoniec, iakiemby sposobem w tym się znaydował mieyscu? ,, Moie
,, dziecie, rzekł *Adams*, czyta-
,, łem w Gazetach, że towa-
,, rzystwo Drukarzów *Londyń-*
,, *skich* znaczną ofiaruią nad-
,, grodę tym, ktorzyby iakie ma-
,, nuskrypta do druku podali.
,, Ułożyłem moie kazania, kto-
,, re we trzech woluminach in fo-
,, lio każę wydrukować, i to iest
,, przyczyną podróży moiey do
,, *Londynu*; skąd znaczną Sum-
,, mę na żywienie Familii moiey
,, spodziewam się wywieść, ie-
,, dnak

„ dnak mòy Synu nie opuſzczę
„ cię. Mam dziewięć liwròw,
„ i dzieſięć ſzelągów przy ſo-
„ bie, te niech ci ſłużą: pròcz
„ tego widzę, że felczer dla
„ chełpienia ſię z ſwoiey kura-
„ cyi niebeśpiecznym cię być
„ ogłoſił, rana twoia nic nie
„ znaczy, a ſrebry w cale nie-
„ maſz, ſpodziewam ſię, że
„ za dwa dni będzieſz mògł w
„ dalſzą puścić ſię podroż „
Jozef oświadczył ſię iż ſłabość
iego ztąd naybardziey pocho-
dzić muſi, że przez dwa dni nic
nie iadł, w czym X. Wykary
łatwo mu przyrzekł poradzić.
Wròćmy ſię teraz do kuchni.

Ca-

Cała prawie wieś w tym mieyscu zgromadzona była dla oglądania tego złoczyńcy: ponieważ bowiem naywiększa część ludzi niebawi się (przynaymniey otwarcie tym rzemiosłem;) pospolstwo rozumie, że rozboynik osobliwszą mieć musi fizyognomią. Pan *Huspill* widząc tak liczne zgromadzenie przecierał ręce, i uśmiechał się z radości maiąc nadzieię, że pospólstwo nasyciwszy swoię ciekawość znaczny mu zysk przyniesie, rozmawiaiąc potem przy piwie o rozboynikach, i rozboiach. Ale żona iego widząc wszystko opacznie poczęła krzyczeć, iak ie-

iędza, i wszystkich powypędzała gości. Rozboynika wzięto do więzienia, ale na przekonanie iego potrzeba było pokazać przed sądem znaleziony u niego medalik, *Jozef* oświadczył się, iż mu go chyba z życiem odbiorą. X. *Adams* pokazuiąc pięść większą, niż noga wołowa, przysiągł, iż go do ostatnich sił będzie brònił.

Anusia przyszedłszy nazad do kuchni, powiedziała Pani swoiey, iż ten chory musi bydź iaka znaczna osoba, ponieważ prócz białey, i delikatney płci, którą w nim postrzegła, w wielkiey go widziała konfiden-

cyi z tym nowo przybyłym Jegomością. Takowe doniesienie *Anusi* ułagodziło znacznie ostrość Pani *Huspill*, odpowiedziała, że nigdyby nie chciała, ażeby temu choremu na czym brakowało w iey domu, że chociaż mocno nie nawidzi włocęgów, przez miłość iednak Chrześciańską czuie się bydź obowiązaną do litości nad bliźnim.,, Pòydź na górę *Anusiu*, ,, rzekła Pani, dowiedz, ie- ,, żeli czego nie potrzebuie, ,, niech Bòg uchowa ażeby ,, mu naczym brakować mia- ,, ło.

ROZ-

ROZDZIAŁ VII.

Xiądz Adams oszukuie się w swoiey nadziei. Przybycie dwòch osob: Poznanie się iego z Xięzem Barnabasem.

Już zdrowie *Jozefa* znacznie się polepszało, ale rana, ktòrą miał w głowie, nie dopuszczała mu w dalszą puszczać się podròż. Z tym wszystkim X. *Adams* nie załuiąc mu delikatnych, i znaczny posiłek przynoszących potraw, tak dalece swòy worek wyprożnił, iż dalszego nie widział sposobu życia i siebie, i iego. Po wie-

lu proiektach prędzey zarzuconych niżeli ułożonych zawołał, oto znalazłem niezawodny ſpoſob, prawda, że będę muſiał z tobą ſię wrócić, ale to mnieyſza,, To wyrzekłſzy poſłał po *Huspila*, ktòrego do drugiego zaprowadziwſzy pokoiu proſił, ażeby mu na dobry zaſtaw pożyczył trzy ginee.

Huſpill ſpodziewaiąc ſię pierścionka, albo zegarka nay mniey do dzieſięciu gineòw wartuiącego, oświadczył ſię iż chętnie mu tę uczyni przyſługę. Wten czas *Adams* pokazuiąc mu tłumozak rzekł: ,
,, mam tu dziewięć tomòw ka
,, zań

„ zań w manuſkrypcie, które „ przynaymniey warte ſto gi- „ neòw, dam WPanu pierwſzy „ tom w zaſtaw, ale ſpodzie- „ wam ſię, że mi go, gdy po- „ życzone wròcę pieniądze, „ rzetelnie oddaſz„

Jakie było zadziwienie *Huſpila*, gdy mu zamiaſt złota i drogich kamieni kilka arkuſzòw papieru ofiarowano.„ „ Nie znam ſię na tych rze- „ czach, odpowiedział, nie „ wątpię wcale o ich ſzacunku, „ ale teraz bardzo mało mam „ w gotowiźnie, żałuię, że ſię „ nie mogę przyſłużyć.... Idę zaraz, (krzyknął udaiąc, iak-

by

by usłyszał, że go wołano) z taką odszedł skwapliwością, iż mało sobie karku nie skręcił biegąc ze schodów.

Biedny *Adams* tak przeciwnym przeięty ciosem nie wiedząc, co daley począć, udał się do swoiey kochaney Lulki, do swoiey pocieszycielki w przeciwnościach: zapaliwszy ią oparł się o ganek oczekuiąc iakiego pomyślnego natchnienia. Miał on na głowie wielką szlafmycę z granatowey wełny, z pod ktòrey wyglądała staroświecka okrągła peruka. Obszerny surdut z grubego sukna szarego okrywał święta

sukien-

sukienkę, ktòra wysoko podkasana osobliwszey mu dodawała szerokości. Ten stroy przyozdobiony fizyognomią maiącą w sobie coś osobliwszego wpadał woczy ludzi choćby naymniey ciekawych.

Jeszcze się Wikary zabawiał lulką w tey samey postaci w głębokich zatopiony medytacyach, gdy postrzegł karetę sześciokonną zatrzymuiącą się przed Austeryą z liczną assystencyą. Jeden młody Kawaler, ktòry w niey siedział, wysiadł z dwoma wyżłami, drugi zastępuiący mieysce Stangreta skoczył z kozła, a gdy się obydwa w horyzontalney widzie-

li linii, rozpoczęli następuiącą delikatną rozmowę. (*)

„ Ey

(*) Jeden z naypierwszych Panów *Angielskich* takie miał upodobanie w Furmańskiey professyi, iż kazawszy sobie zrobić kocz tym kształtem, iak bywaią poiazdy publiczne i wsadziwszy do niego lokaiów swoich iakby podróżnych, sam powoził przebrawszy się po furmańsku, w małych bocikach, z chustką około szyi, i zdługim biczem w ręku. Obcowanie z prawdziwemi furmanami było dla niego naymilszą zabawą. Rozumiał, iż przy takowym talencie tyle wart szacunku, ile ieden z iego przodków, który kierował styrem całego Państwa, inney w tym nie znaydował rożnicy, iak tylko co do fizycznego. Konie, poiazd, i ludzie w nim siedzący zdawały mu się być Państwem, którym on iako wielowładny rządzi Minister. Dyalog Milorda furmana z przyiacielem iest krytyką tych rozmów, któremi się naywiększa część młodych Paniczów w *Anglii* pospolicie zabawiać zwykła.

„ Ey do milion Dyabłów!
„ zawołał ten, co wyſiadł z
„ karety na drugiego, „ pię-
„ kny z ciebie woźnica, ma-
„ łoś mnie dopiero nie wy-
„ wròcił. Straſzna rzecz od-
„ powiedział Jaśnie Wielmo-
„ żny Stangret, żebym ci był
„ kark ſkręcił: niech mię Dya-
„ bli wezmą, ieźlibym był te-
„ go nie uczynił, ale mi ſzło
„ o pſòw. Oy! gdyby wſzyſcy
„ tak ſtrzelali, iak ty, rzekł
„ tamten, wſzyſtkichby le-
„ gawcòw trzeba potopić. Ja
„ lepiey ſtrzelam od ciebie,
„ odpowiedział iego przyia-
„ ciel, a ieźli chceſz, to ſta-
„ wiam dzieńęć gineòw na
„ ka-

„ każde ſtrzelenie. Dzieſięć
„ gineów? zawołał drugi, niech
„ mię dyabli wezmą, ieżeli
„ ci nie wyſtawię mego zad-
„ ka na cel... Lecz porzuć-
my kochany czytelniku tę wy-
borną rozmowę, a wròćmy ſię
raczey do kuchni.

Jeſzcze *Barnabas*, i felczer w
tym ſię znaydowali mieyſcu,
kiedy ſługy tych dwòch Panòw
tam weſzli „ Tomaſzu, rzekł
„ ieden z lokaiòw do ſwego ko-
„ legi, wſzakto zdaiemi ſię X.
„ *Adams* na tym ganku ſtoi? tak
„ ieſt, odpowiedział drugi, u-
„ kłoniłem ſię mu, i òn raczył
„ zemną rozmawiać. Co?
„ przer-

„ przerwał *Barnabas*, alboż to
„ Duchowna osoba? tak iest od-
„ powiedział lokay, iest to ie-
„ den z nayzacnieyszych, i nay-
„ przykładnieyszych Xięży,
„ ktòremu trudno znaleść ròw-
„ nego. Szkoda, żem o tym da-
„ wniey nie wiedział, rzekł
„ *Barnabas* byłbym go do siebie
„ zaprosił, bo wiem, iak nale-
„ ży szanować naszą świętą
„ sukienkę. Wiesz, co Panie
„ Doktor, rzekł do Felczera, za-
„ prośmy go na wazkę pączu „

Chętnie przyiął tę ludzkość X. *Adams*: oba Duchowni wielkie sobie czynili grzeczności oświadczaiąc się zawsze z w-

za-

zaiemnem uſzanowaniem ſukienki. Rozmawiali potem o rozmaitych rzeczach, nakoniec *Adams* wſzczął mowę o ſwoich kazaniach. *Barnabas* nie wielką mu cynił nadzieię, mówiąc, że Swiat tak ieſt zepſuty, iż iuż teraz nikt nie chce cytać kazań „ Miałem, rzecze, chęć „ wydać choć iedno volumen „ z moich, pozyſkałem na to „ approbatę trzech Biſkupòw, „ iak W. Pan ſądziſz, wiele mi „ za nie drukarz ofiarował? „ dwanaście gineòw, odpowie„ dział *Adams*. Ani dwunaſtu „ ſzelągòw, rzekł *Barnabas*, nie „ chciał mi nawet za mòy ma„ nuſkrypt i kalendarza dać „ opra-

„ oprawnego. Nakoniec dawa-
„ łem mu go bez żadney nad-
„ grody, ażeby go drukował,
„ ponieważ miałem chęć przy-
„ pisać tę xiążkę temu Milor-
„ dowi, ktòry dopiero na swo-
„ iey karecie Stangreta udawał,
„ ale i tego nie chciał uczynić,
„ straciłem przez to bogate
„ beneficium, ktòre się drugie-
„ mu za psa legawego dostało.
„ Wszystkie Magazyny Xię-
„ garskie napełnione są Kaza-
„ niami *Whitfielda*, i *Westleia*
„ (*) Wiesz W. Pan, Mości
„ Xie-

(*) Są to sławni Entuzyaści tego wieku. Lubo im we wszystkich Kościołach *Angielskich* zabroniono mieć

„ Xięże, iakim iadem te są
„ napełnione kazania: *Whit-*
„ *field* iest głównym nieprzy-
„ iacielem Stanu Duchownego,
„ on nas chce przyprowadzić do
„ karności pierwiastkowego Ko-
„ ścioła, ón chce przekonać łu-
„ dzi, że skromność, i ubòstwo
„ dawnych Apostołów i w te-
„ raźnieyszym powinny być
„ zachowane Kościele. Je-
„ dnem słowem, ten człowiek
„ więcey może uczynić złego,
„ ni-

mieć kazań nie przestawali iednak ogłaszać przed pospòlstwem na ulicach, i w polu zdań swoich o predestynacyi, o Łasce, o zbytkach stanu Duchowne.. Jedni ich maią za Swiętych, drudzy za waryatów, inni za filutow, i .i podobno z.adli.

„niżeli *Toland*, *Woolston*, (**)
„i inni Ateiści, i Deiści „

„Gdyby *Whitfield*, odpowie-
„dział *Adams*, był przestał na
„nauczaniu tych pięknych zdań
„iabym pierwszy stanął na
„czele partyzantów iego, i ia
„iestem naygłownieyszym nie-
„przyiacielem pompatycznych
„zbytków teraźnieyszego Du-
„chowieństwa, i ia się z nim
„zgadzam w tey mierze, iż
„stan

(*) *Woolston. Uwagi nad cudami Jezusa Chrystusa.* Nostrum est tantas componere lites. XVIII. wieków. Niezbożne to pismo, które wszystkie zbiia cuda Zbawiciela wykonane, było publicznie przez kata spalone. Autor umarł w więzieniu;

„ ſtan kwitnącego Kośioła nie
„ powinien ſię zaſadzać na pròż-
„ ney okazałości Miniſtròw
„ tego wielkiego Króla, ktòry
„ mòwił, że Królewſtwo iego
„ nie z tego Swiata. Lecz
„ kiedy *Whitfield* trzymał ſię
„ oney błędney nauki o Wierze
„ bez dobrych uczynkòw,
„ przeſtałem być iego przy-
„ iacielem „

Xiądz *Barnabas* otwierał uſta chcąc mu odpowiedzieć, kiedy okropna na dole dała ſię ſłyſzeć wrzawa. P. *Huſpill* żona iego, i *Anuſia*, wſzyſcy razem krzyczeli, wſzelako głos Pani *Huſpill* naybardziey wſzyſtkich prze-

przerażał uszy „ Takto, wołała, łaydaku płaciſz mi za ſtarania, ktòre mam o twoie dzieci, taka to nadgroda cnoty, i wiernrści moiey! rzucaſz mię dla moiey ſłużącey.... ale złapię ia cię brzydnico, oczy ci wydrę. Przyſtoiż to na takiego człowieka wdawać ſię ze ſłużącą? precz z domu mego k... „ w tem porwała rożen: ecz X. *Adams* przewiduiąc nieſzczęśliwe ſkutki, ktòre z ey mogły wyniknąć bitwy zatrzymał ią ręką, ktòraby *Herkulesowi* nie uſtąpiła. Wſzyſtko ię iednak wkrótce uſpokoiło, Anuſię odprawiono, Mężowi zaś była od żony naznaczona

 sekre-

ſekretna pokuta dla nadgrodzenia uczynioney krzywdy.

ROZDZIAŁ VIII.

Dziwne, i nieſzczęśliwe Dyſtrakcye X. Wikarego. Bitwa oſobliwſza.

Już też *Adams*, i *Józef* gotowi byli do rozjechania ſię każdy w ſwoią ſtronę, gdy ieden przypadek bardziey Xiędza Wikarego od podróży do Londynu odſtręczył, niżeli *Huspilla* wzgardenie manuſkryptu, i opiſanie *Barnabasa* Xięgarni Londyńſkich. Owe Kazania, które miał podać do druku, ów ſłodki przedmiot myśli, i ſzacunku iego

iego został był w domu. Trzy koszule, i iedna para trzewików z niektòremi innemi drobiazgami, ktòre Pani *Adams* żona iego włożyła w matelżaczek; rozumieiąc, że iey mężowi w iego podròży bardziey chusty, niżeli kazania były potrzebne; zdawały mu się być owym manuskryptem.

Xiądz *Adams* byłby pewnie poiechał do *Londynu* bez tego, co było pobudką iego podròży; gdyby nie *Jozef*, ktòry słysząc go często wspominaiącego o dziewięciu vo minach w manuskrypcie, ktòre miał mieć z sobą, pytał się, gdzieby były?

 ,, Tam

„ Tam ſą moie dziecie, odpowiedział *Adams*, pod moią bielizną, a gdy oſtatniey dobył koſzuli, gołe dno dało ſię widzieć. „ Prawdziwie rzekł „ *Jozef*, niemaſz ich tu w matelzaczku.„ Ach Boże móy! zawołał *Adams*. „ zapewne „ zoſtały w domu, znać, że mi „ nie było przeznaczono być w „ *Londynie*, wrócę ſię więc do „ domu. „

Xiądz *Adams* kazał ſobie podać rachunek Goſpodarza, który właśnie tyle wynoſił, ile miał przy ſobie pieniędzy, zapłaciwſzy więc kazał *Jozefowi* wſiąść na konia, ponieważ mu ieſzcze ſłaboś

nie dozwalała mu iść piechoto, ſam zas poſzedł przodem. Już *Jozef* włożył w ſtrzemie nogę, kiedy furman Auſteryi upomniał ſię o zapłatę za żywienie konia, *Jozef* rzekł, iż Xiądz za wſzyſtko zapłacił, gdy iednak przyſzło do powtòrney kalkulacyi, inaczey ſię pokazało. Była to nowa dyſtrakcya Xiędza Wikarego, Goſpodarz żądał, ażeby natychmiaſt zapłacono, aże nie było czem, nie chciano wydać konia.

Ponieważ *Jozefa* z karczmy uwolnić nie możemy, idźmy za X. *Adamſem* ktòry ſzybkim, i lek.im krokiem, i zo-

ſob-

śobliwszą szedł wesołością czyniąc mądre uwagi nad iednem mieyscem *Echillesa*, (*) co go tak zatrudniało, iż przez trzy mile i razu o swoim nie pomyślił towarzyszu; ocknął się nakoniec wyszedłszy na wysoki pagòrek, ozierał się, i począł dziwić się, iż *Jozefa* nie widać. Zostawił go zdrowego maiącego wsiadać na konia, gościniec był bity, nie mógł zabłądzić, przyszło zatym na myśl Xiędzu Wikaremu, iż musiał się z iakim spotkać przyiacielem, i z nim się zabawiać.

W tym

(*) Komedya Grecka.

W tym mniemaniu poszedł daley, ale iuż wolnieyszym krokiem, spodziewaiąc się że go *Jozef* w krótce dogoni. W tym nowa przypadła mu dystrakcya: przyszedłszy nad brod głęboki, przez ktòry szedł gościniec, nie widział innego sposobu, tylko iść prosto; zakasawszy się więc wlazł w wodę aż po pas. Wydobywszy z wielką ciężkością z tego brodu postrzegł ścieszkę między krzakami, ktòrą byłby to błoto ominął.

Zaczynał nakoniec być iuż niespokoynym o spoźnieniu się *Jozefa*, życzył więc sobie znaleść blisko Austeryą, gdzieby od-

odpocząwszy czas nieiaki wrócił się po *Jozefa*, ale że żadney nie widział (chociaż iedna była o czterdzieści tylko kroków od niego) usiadł na kamieniu, i począł spokoynie czytać *Echillesa*.

W tym nadszedł chłop, ktòrego pytał się, ieżeliby gdzie w bliskości nie było karczmy. Chłop, ktòry właśnie z niey wychodził, rozumiał, że Xiądz z niego żartuie, powiedział mu, ażeby poszedł do dyabła, gdzie przyzwoita dla niego karczma. X. *Adams* za to grubiaństwo chciał mu ogromną pięścią zapłacić, ale chłop uciekł

ciekł. Tym czasem nadiechał iakiś człowiek na koniu, który Xiędzu pokazał karczmę, do którey szybkim pośpieszył krokiem.

Jeszcze X. *Adams* zmoczony swoiey nie wysuszył sukni gdy iakiś kocz publiczny stanął przed tą karczmą. Furman wszedłszy do izby opowiedział gospodyni pytaiącey się kogo wiezie, iż cały poiazd napełniony kobietami przez swoie wymysły tak przykremi, iż w naypierwszym błocie myśli ich wywròcić. X. Wikary pytał się go, ieżeliby nie widział młodego człowieka na koniu, wią-
dzia-

działem go rzekł furman, iedna Panna wykupiła i iego, i konia, ón tu iedzie zanami. Niech iey Bòg tyſiącznie nadgrodzi, rzekł *Adams* przypomniawſzy ſobie dopiero, że za żywienie konia nie zapłacił, zbliżył ſię do poiazdu dla podziękowania tey dobroczynney oſobie: lecz jak wielkie iego było zadziwienie, gdy poſtrzegł, że to była P. *Slipślop*!

Po zwyczaynych komplementach proſiła P. *Slipślop* Xiędza, ażeby ſiadł do poiazdu, żeby miała ſpoſobność mowienia z nim o rozmaitych okolicznościach. Ah! Xięże *Adams*, rzekła,

kła, iakież to odmiany po śmierci Kawalera *Booby*! tak sobie wnosiłem, rzekł *Adams*, z kilku słów, które słyszałem od *Jozefa*: „ktoby się tego spodziewał? zawołała P. *Slipslop*, lecz im dłużey żyiemy, tym więcey doświadczamy. Wiele w tey liczbie lustrów, które przeżyła, widziały oczy moie rozmaitych sytuacyi w życiu ludzkim, iakie *reviviscitudines*! iuż mię *mutabilitates* losu nie dziwią. *Jozef* więc napomniał cokolwiek W. Panu? To, co mi *Jozef* powiedział, niewyidzie nigdy z ust moich, rzekł X. Wikary, mocn. mnie takowe Jey-

„mo-

,, mościne postępki martwią,
,, nigdybym się był nie spodzie-
,, wał, ażeby tak złe miała
,, zamysły względem młodego
,, chopca, a co większa sługi
,, swoiego. Te rzeczy nie są mi
,, tayne, rzekła *Slipslop*, a wkrótce
,, Swiat cały o tym się dowie.
,, Lady od tego czasu, iak ten
,, chłopiec wyszedł, wyrządza
,, nadzwyczayne głupstwa. Mo-
,, cno iey żałuię, rzekł *Adams*,
,, w gruncie iest dobra Pani,
,, wiele dobrego uczyniła w
,, Parafii.,, Ach Mości Xięże
,, *Adams*! zawołała *Slipslop*, nie
,, dobrze W. Pan widziałeś,
,, gdyby nie u mnie były klucze,
,, możeby ubodzy nigdy nie
znali

„ znali kordyałòw. Co niebo-
„ ſzczyk pan, to był zacny
„ człowiek, był to pan pełen
„ *dobroczynności*, miał ſerce *nay-*
„ *wſpanialſze*, i nayczulſze na
„ *indygencyą* ſwego bliźniego.
„ Byłby on wiele dobrego uczy-
„ nił, gdoby mu dopuſzczono iść
„ za ſwoią ſkłonnością, ale on
„ lubił ſpokoyność *apathyczną*.
„ Niech P. Bòg świeci nad iego
„ Duſzą, wiem, że muſi być
„ w Niebie, gdzie więcey uży-
„ wa ſpokoyności, a niżeli iey
„ miał na Swiecie z przyczyny
„ Zony „Tak rozmawiaiąc ſta-
nęli przed Auſteryą, gdzie
miał być popas.

Xiądz

279

Xiądz Wikary podług zwyczaiu swego udał się prosto do kuchni, gdzie iuż zastał *Jozefa* siedzącego przy ogniu, ktòremu tameczna gospodyni nogę opatrywała, koń albowiem X *Adamsa*, ktòrego od zakrystyana pożyczył, tak był przyzwyczaiony do przyklękania, iż się zdawało, iakby on na wzòr Pana swego z tego chciał żyć rzemiosła. To naygorsza, że nigdy iezdzca swego nie przestrzegał, i zawsze go spotykał swemi ukłonami, kiedy się on tego bynaymniey nie spodziewał. Ten tak brzydki nałog owego konia żadną dla X. Wikarego nie był przykrością,

łatwo się do niego przyzwyczaił, bo dotykaiąc się prawie ziemi nogami mògł się zawsze bez trudności na przòd rzucić. W takich okolicznościach zataczał się pospolicie o dwa, albo o trzy sążnie od konia, gdy tym czasem szkapa z drugiey strony tyleż odprawiała drogi. Wstawszy potym obydwa spokoynie łączyli się z sobą w naywiększey przyiaźni.

Jozef lubo dobry był iezdziec, nie mógł się iednak do podobnych przyzwyczaić skokòw tak prędko. Koń przycisnąwszy mu nogę, znaczną mu zrobił kontuzyę, ktòrą miło-

ser-

ſierna goſpodyni właśnie wtenczas nacierała ſpirytuſem kamforowym, gdy X. *Adams* wſzedł do kuchni. Tylko co począł wynurzać żal który z takowego czuł przypadku, wſzedł goſpodarz. Był to człowiek wcale nie tak ſpokoynego ułożenia, iak Pan *Huſpill*: poſtrzegłſzy żonę klęczącą przed człowiekiem w liberyi, i opatruiącą mu nogę, począł ią oſtatniemi łżyć ſłowy. X. Wikary gorſząc ſię takowym grubiańſtwem, uczyniwſzy dwa kroki przez kuchnię zawołał,, Dyabeł miłoſiernieyſzy od „ ciebie,, Goſpodarz nieznaiąc doſtoyności *Adamſa*, i zapatruiąc

iąc ſię na iego ubior, nie nay-
lepſzą o nim powziął opinią,
nietylko mu zuchwale odpowie-
dział, ale nawet wyciągnął
rękę dla pochwycenia go. X.
Wikary nie daiąc mu tyle cza-
ſu, tak go ogromną przywi-
tał pięścią, iż go ze wſzyſtkim
ſkrwawił, a chociaż goſpodarz
mężnie ſię bronił, Xiądz ie-
dnak z taką ſię ſprawił odwagą,
i ſiłą, iż go prawie bez zmy-
ſłów na ziemię powalił.

Zona pobitego Goſpodarza,
ktora bardziey męża kochała,
niżeli wart był widząc go na
ziemi we krwi zbroczonego,
pobiegła ku iego pomocy, czy-

li zemście. Napadłszy przypadkiem kocioł napełniony krwią wieprzową, tak zręcznie nim ugodziła X. Wikarego, iż go ze wszystkim oblała, i do nayszkaradnieyszey uczyniła padobnym poczwary.

Panna *Slipślop*, ktòra właśnie wtenczas weszła do kuchni, kiedy się to stało, nie będąc ani tak łagodną, ani tak cierpliwą, ażeby się miała pytać o przyczynę tey bitwy, przyskoczyła natychmiast do gospodyni, i zdarłszy z niey iedną ręką kornet z garścią włosòw, drugą ręką z taką ią szybkością policzkowała, iż ta kobieta, ktòra

nie tak dobrze była wycwiczona w tey sztuce, nie mogąc się obronić tey nawalnicy, gwałtu krzyczeć poczęła.

Ten hałas cały dom obruszył: owe damy, ktore w publicznym przyiechały poieździe, i ieden Milord co dopiero z *Włoch* powracał, i w tey popasał austeryi, zbiegli się do kuchni, gdzie biiących się w takiey znaleźli sytuacyi, iako dopiero opisaliśmy. Łatwo ich było wtenczas rozbraniać; zwycięzcy kontentowali się swoią wygraną, a zwyciężeni nad to się czuli słabemi do odnowienia bitwy. Postać straszliwa X.

Wikarego naybardziey na siebie ściągała wszystkich przytomnych oczy. Ow Milord *Włoski* prosił Dam, ażeby się nielękały, ponieważ tu o kułaki idzie, do ktòrych nacya *Ingliese* z wielką *dysgracyą* iest *accostumata*. Co ia, rzekł, ktòry prosto z *Italii* powracam, nie mogę się na to bez zadziwienia patrzeć, *tutto pazzo tutto rabbiato*, bo *Italienie* nie są skkłonni *al cafFardo*. *Dio bacco*, zawołał patrząc na X. *Adamsa*, iaka to poczwara! *damnata di me*, ieżelim kiedy widział co podobnego od tego czasu, iak powròciłem z *Viterby*!

Je-

Jeden Patron, ktòry ſię także w tym znaydował mieyſcu widząc, że X. Wikary naypierwſzy ſię porwał do bicia, przyſtąpił do Goſpodarza, i powiedział mu do ucha:,, winſzuię ci Panie goſpodarzu, wygrałeś ſprawę — Jakto, zawoła goſpodarz, ktòry ledwie ieſzcze do zmyſłòw przychodził, nie tylko żem zbity, ieſzcze i ſkrwawiony, czy taka moia wygrana? taka, taka, odpowiedział Patron, chciey mnie tylko wezwać na patronizacyą, a za każdą kroplę krwi przynaymniey iedne uncyę złota nabędzieſz. Dziękuię WPanu, rzekł Goipodarz draniąc ſię po

głc-

głowie, nie ieſtem ia łakomy na ſprawy, widziałem dwóch z moich ſąſiadòw, ktòrzy ſię za bardzo mało bitwę pieniali; ieden z nich umarł w więźieniu, drugi w Szpitalu, a dzieci ich na gnoiu. Wſzyſtko ſię wkròtce uſpokoiło, Milord poſzedł w ſwoią ſtronę mòwiąc; *andiamo, andiamo tutto è in pace.* Damy wſiadły do poiazdu, gdzie i *Jozef* był umieſzczony na wſtawienię ſię Panny *Slipslop* z przyczyny nieſpobności do iazdy konney.

ROZDZIAŁ IX.

Xiądz Wikary zapomina konia swego w karczmie. Przypadki, które ztąd dla niego wyniknęły.

Już poiazd znaczną część drogi był uiechał, gdy *Jozef* z zadziwieniem zawołał: „ Co „ ia widzę! wszak to nasz Xiądz „ Wikary idzie przed nami „ piechoto: tak iest, odpowie„ działa Panna *Slipślop*, zape„ wne konia swego zostawił w „ karczmie. „ Nie pomyliła się w swoim rozumieniu, bo zacny ten Xiądz tak się cieszył

wi-

widząc *Jozefa* ſpokoynie, i wygodnie ſiedzącego w poiezdzie, iż z wielkiey radości wcale zapomniał o biednym ſzkapie, ktòrego w ſtayni zoſtawił. Czuiąc ſię lekkim, i w dobrym humorze puścił ſię w drogę uzbroiony wielkim kiiem z tarniny, ktòrego cnota po ròżnych doświadczeniach dobrze mu była wiadoma. Umiał przytym tak żwawo poprzedzać poiazd, iż go zawſze o kilka ſtay za ſobą zoſtawował.

Panna *Slipślop* proſiła furmana, ażeby pośpieſzył, i dogonił Xiędza dla dowiedzenia ſię, czemu idzie piechoto. Lecz fur-

furman pròżno zacinał konie, Xiądz wziąwſzy ſobie za punkt honoru ażeby go furman nie wyprzedził, śpieſzył ſwe kroki, wołaiąc na niego weſoło: „ ale, ale, dogoniſz „ ty mnie.„ Furman odezwał ſię, iżby prędzey złapał zaiąca, niżeli tego przeklętego Xiędza, i zawołał na ſwoie konie, ażeby ſzły powoli, czego też chętnie uſłuchały.

Czytelniku, porzućmy ten ciężki poiazd, a ſtaraymy ſię dogònić naſzego ſżypkiego *Adamsa*, ktòry nie oglądaiąc ſię iak na wyścigi biega. Już o dwie mile był od poiazdu zawſze w

mnie-

mniemaniu, że go goni, gdy na taką natrafił drogę, gdzie niepodobna było człowiekowi przy zdrowych zmysłach będącemu zabłądzić; lecz X. Wikary, który posiadał osobliwszy talent przywodzenia wcale nie podobnych rzeczy do skutku, wcale się w inną puścił drogę. Uszedłszy drugie ieszcze dwie mile znalazł przed sobą gòrę, na ktòrey wierzchołek się wydrapał dla upatrywania poiazdu, ale że go nie mògł zoczyć, usiadł, i zaczął czytać swego nayukochańszego *Achillesa*.

Jeszcze zupełnie dwòch kart nie przeczytał, gdy wystrzelenie

lenie blisko niego słyszeć się dało, obròcił głowę, i postrzegł myśliwca do Szlachcica podobnego, ktòry właśnie z ziemi dopiero zabitą podnosił kuropatwę. Wstał natychmiast, i pokazał Szlachcicowi figurę, któraby każdego do śmiechu pobudziła. Sukienkę miał przez połowę zakasaną, a druga połowa, ktòra w biegu była spadła, wyglądała z pod obszernego, i krwią wieprzową ieszcze gdzieniegdzie nakrapianego surduta, i czyniła z nim dwie kondygnacye. Zagrzawszy się mocno zdiął był perukę, i łysą chłodził głowę, ktòrą postrzegłszy myśliwego, gdy chciał nakryć,

po-

pomylił się z prędkości, i zamiaſt peruki włożył ową granatową ſzlafmycę, a dopiero na wierzch perukę. Chęć do śmiechu, którą mógł mieć myśliwy, uſtąpiła zadziwieniu, gdy się nigdy nie ſpodziewał ſpotkać człowieka tak oſobliwſzey poſtaci w mieyſcu tak uſtronnym.

Xiądz Wikary zbliżywſzy się do niego dla rozpocznienia dyſkurſu, ſpytał się go, ieżeliby ten kray obfitował w zwierzynę. „ Nie, odpowiedział „ Szlachcic, żołnierze, któ„ rzy w tey okolicy ſtoią, „ wſzyſtkie nam knieie ſpu-

„ ſto-

„ stoszyli. Nie dziwuię się
„ temu, rzekł *Adams*, wszakże
„ strzelanie iest rzemiosłem:
„ prawda, do źwierzyny, rzekł
„ Szlachcic, ale co nieprzyia-
„ cielowi to nie wielką czy-
„ nią krzywdę. Bitwa pod
„ *Kartaginą* mocno mi się nie
„ podobała, gdybym się tam
„ był znaydował, inaczey byłbym
„ sobie postąpił. Do milion ty-
„ sięcy D.... còż to życie
„ człowieka? ten, który go nie
„ chce za Oyczyznę postradać,
„ wart być obwieszonym. „
Tę iunakieryą tak ogromnym
głosem, i z tak bohatyrską mò-
wił miną, iżby był pewnie ca-
łe woysko Papieskie strachem
przeraził. Lecz

Lecz Xiądz Wikary, ktòry nigdy nie znał, co to ieſt lękać ſię, przerwał mu mowę proſząc go, ażeby nie klął, ponieważ to iego obraża uſzy. „ „Chwalebna W. Pana gorli„wość, rzekł, ale można być „tak mężnym, i odważnym, iak „*Achilles* bez pomocy ſłòw tak „nieprzyſtoynych.

„Nie dziwuy ſię W. Pan te„mu, odpywiedział Szlachcic, „że ia ſię gniewem unoſzę, kie„dy tylko pomyślę, że mogą „być ludzie boiaźliwi: mam „Sieſtrzeńca ktòregom od pra„wa dziedziczenia ſpadaiącego „po mnie na niego maiątku dla

„tego

„tego oddalił, że nie chciał
„iść za Admirałem *Vernon* do
„*Indyi zachodnich*; on się wy-
„mawia na miłość, ale ia go
„mam za tchorza. Bogdayby
„wszystkich tchorzow wydu-
„szono! Nadto W. Pan iesteś
„okrutny, rzekł *Adams*, ludzie
„sami siebie nie utworzyli,
„człowiek boiaźliwy bardziey
„wart litości, niżeli nagany.
„Przytym mamy przykłady,
„że ludzie nie wewszystkich
„okolicznościach bywaią rów-
„nie mężni, albo boiaźliwi.
„Ow wielki *Pompeiusz*, ktory
„tyle odniosł zwycięstw, któ-
„rego męstwo było wychwalo-
„ne przez tylu starożytnych

„ autorów, a mianowicie przez
„ *Cycerona*, i *Paterkula*, ten
„ ſam *Pompeiuſz* uciekł pod
„ *Farſallą*, mogąc ieſzcze wy-
„ grać potyczkę. Nadto W.
„ Pan pośpieſzyłeś ſię z potę-
„ pieniem ſwego ſieſtrzeńca,
„ proſzę, ażebyś ſię chciał
„ nad tym zaſtanowić. „ Nie
przeſtawał iednak Szlachcic
wychwalać odwagi, i przenoſić
iey nad wſzyſtkie cnoty mo-
ralne, i Chrześciańſkie.

Widząc Szlachcic, że ſię
noc iuż zbliża, pytał ſię na-
ſzego xiędza, gdzieby my-
ślił nocować, „ ia rzekł *A-*
„ *dams*, oczekuię tu na pciazd
„ publiczny. Nie doczekaſz
„ ſię

„ się W. Pan w tym mieyscu
„ żadnego publicznego poiazdu,
„ odpowiedział mu Szlachcic,
„ boiesteś więcey, iak o dwie
„ mile od wielkiego gościnca,
„ i pewniebyś zabłądził, gdy-
„ byś się chciał po nocy do niego
„ wracać, zatym wstąp W Pan
„ do mnie, przysłużę się mu,
„ daiąc mu przewodnika.

Xiądz Wikary przyiął tę grzeczność z wielką wdzięcznością: w drodze rozmawiali nieustannie o odwadze i o wzgardzie życia. Noc ciemna zaskoczyła ich właśnie, gdy w gęsty weszli lasek, gdzie usłyszeli głos kobiety przeraźliwie

o ratunek wołaiącey. *Adams* w pierwszym impecie chciał towarzyszowi wydrzeć strzelbę.
„ Czego W. Pan chcesz, zawo-
„ łał Szlachcic, chcę, odpowie-
„ dział X. Wikary ratować
„ nieszczęśliwą kobietę. Czy
„ możesz być tak nieostropnym
„ rzekł Szlachcic, fuzya moia
„ śrotem tylko nabita, a roz-
„ boynicy są pospolicie uzbro-
„ ieni pistoletami kulami nabi-
„ temi, przytym miewaią sza-
„ ble, i bagnety, do kata! nie
„ równaby to była bitwa, idź-
„ my daley M. Panie, kto szu-
„ ka niebespieczeństwa ginie
„ w nim. „

Ale że się ten krzyk coraz bardziey powiększał, *Adams* nie chcąc mu nawet odpowiedzieć, podniosł do góry swóy kiy ogromny, i poszedł na głos w gęstwinę, gdy tym czasem ów wielomówny wychwalacz odwagi, uciekał co tchu do swoiey Szlacheczczyzny. Nieustraszony Wikary przybywszy w to mieysce, gdzie go dobre serce, i męstwo prowadziło, zastał młodą dziewczynę broniącą się iakiemuś młodzieńcowi, który ią prawie iuż zwyciężoną do ziemi przyciskał. Przenikliwość *Adamsa* łatwo mu dała poznać, kto z nich iego potrzebował pomocy.

Podniosł więc ową doświadczoną laskę, i tak mocno uderzył nią gwałciciela w głowę, iżby bez wątpienia mózg był wyskoczył, gdyby ten człowiek nie miał był czaszki mocnieyszey nad innych ludzi.

Jako kogut widząc drugiego zbliżaiącego się w ten czas, gdy się do swoiey umizga kurki, porzuca ią dla odpędzenia wspòł zalotnika swego; tak i ten zdrayca słysząc to uderzenie porzucił dziewczynę, i porwał się do męszczyzny. Nie miał on wprawdzie inney broni, iak tylko tę, ktòrą mu natura dała, ale iey cudnie używać umiał:

miał: pierwſzy kułak, ktòry mu natychmiaſt Xiądz oddał, niewiełki uczynił ſkutek, ale ſztuce, ktòrey potym użył, nie mògł ſię Xiądz oprzeć, i padł na ziemię, gdy on przyſkoczywſzy do niego głową go w pierſi uderzył: bohaterowie bowiem Angielſcy umieią głòw ſwoich tak używać, iak Rzymianie używali baranòw do rozbiiania murów.

Xiądz więc upadł, ale i przeciwnik iego nie mògł dla wielkiego impetu utrzymać ſię na nogach, i przeleciał przez niego, dopiero *Adams* korzyſtaiąc z tey ſzczęśliwey pory ſko-

czył

czył na niego, i przyłożywszy mu kolano do piersi tak okrutne ogromną pięścią zadawał mu razy, iż *Cacus* nigdy nie był tak bity przez strasznego Syna *Amphitriona*: nakoniec tak go mocno ugodził w czoło, iż mu wszystkie odiął zmysły, czego *Adams* maiąc go za zabitego, mocno począł żałować, bo nie miał Duszy skłonney do zaboystwa.

Nakoniec wstawszy zwycięzca, zawołał na dziewczynę: „przystępuy Panno, iesteś iuż „uwolniona z rąk niegodzi„wego gwałciciela; mocno się „lękam, ażeby niebył zabity, „ale

„ ale Bóg mi przepuści, bom to „ uczynił dla obrony niewin- „ ności. „ Biedna dziewczyna, która tak była zmordowana, iż ledwie wftała, i zedrżeniem tey bitwie przypatrywała fię. Nakoniec widząc obroniciela fwego zwycięzcą, przyftąpiła do niego, ale krokiem boiaźliwym, nie wiedząc, ieżeli ón poczciwfzy od tamtego. Obawiała fię, ażeby ten człowiek nie myślał z nią poftąpić, iak bardzo zacni ludzie z Oyczyzną, ktòrzy ią z rąk ucifemiężyciela ratuią, a to dla tego, ażeby ią potym fami bardziey uciemiężyć mogli. Ale fię cokolwiek ufpokoiła, gdy go prawdzi-

wdziwie po Chrześciańſku mówiącego ſłyſzała.

Spytał ſię iey *Adams*, iakimby ſpoſobem w tey ſię znaydowała puſzczy; odpowiedziała mu, że miała iść do *Londynu*, i wdrodze tego ſpotkała człowieka, ktòry powiedziawſzy iey, że w iedną idzie drogę, przyrzekł zaprowadzić ią daleko bliżey do auſteryi, gdzieby wygodnie mogła nocować. „ „Nie ſpodziewałam ſię, rzekła „daley, żadnych po nim złych „zamyſłòw, bo przez całą „drogę bardzo ſkromnie roz„mawiał, poleciwſzy ſię więc „opiece Boſkiey udałam ſię za „nim.

„ nim. Wſzedłſzy w ten las „ chciał niegodziwe ſwoie na „ mnie wykonać zamyſły, gdy Pan „ Bóg W. Pana na ratunek mòy „ zeſłał.

Xiądz Wikary pochwalił ią naybardziey z tego, że w Bogu miała zaufanie, i rzekł do niey: „ nie wątpię wcale, że ten, w „ którym ufałaś, mnie na twoią „ przyprowadził pomoc; ſpo- „ dziewam ſię, że zabòyſtwo, „ ktòre popełniłem, w Niebie „ będzie mi przepuſzczone, „ gdy tym czaſem świadectwo „ twoie uſprawiedliwi mnie na „ Swiecie. „ W tym umilkł rozbieraiąc w ſobie, czy ſię

zſtąd

ztąd oddalić albo samemu podać się w ręce sprawiedliwości.

ROZDZIAŁ X.

Xiądz Wikary zaprowadzony do Sędziego. Poznaie tę którą ratował.

To zamyślenie, któreby bez wątpienia było przez kilka godzin trwało, przerwał nagły widok światła i głos ludzi mówiących, i śpiewaiących. Xiądz Wikary począł wołać, ażeby się do niego zbliżono, odpowiadano mu natychmiast, a wkrótce przybyło kilkunastu młodych wieśniaków, którzy wyszli byli łowić ptaki przy świe-

świetle. Opowiedział im X. *Adams*, co się stało, i prosił, ażeby się z latarnią przybliżyli do człowieka leżącego na ziemi dla doyścia, ieżeli prawdziwie zabity. Lecz boiaźń iego była niepotrzebna, ponieważ ten łotr, lubo mocno pobity, żył iednak, ale umarłego tylko udawał, znaiąc przemoc swego przeciwnika, i straciwszy zupełnie za pomocą lekarstw X. Wikarego wszelaką chęć do nasycenia chuci swoich.

Umieiąc atoli korzystać z każdey okoliczności, osądził, iż czas iuż zmartwychwstać. Porwał się z ziemi krzycząc: „

„ nie

,, nie, niegodziwy zbòyco, ie-
,, ſzczem nie umarł, lubo ty,
,, i twoia k... tyle na mnie wy-
,, rządzaliście okrucieńſtwa.
,, Ah! mości Panowie,, zawo-
łał obròciwſzy ſię do tych, ktò-
rzy dopiero przyſzli.,, Bòg
,, was przyprowadził na ratu-
,, nek ubogiego podròżnego,
,, ktòrego ten zdrayca z ſwoią
,, towarzyſzką chciał okraść,
,, i zabić, ſprowadziwſzy mnie
,, albowiem z gościńca rzu-
,, cili ſię na mnie, i do tego
,, mnie przyprowadzili ſtanu.,,

Adams, chciał odpowiedzieć, ale mu ieden z tey młodzieży przerwał mowę, radząc dru-

gim

gim, ażeby ich wſzyſtkie troie do ſędziego zaprowadzić. Dziewczyna zaczęła płakać, X. Wikary chciał ſię bronić, ale muſiał ſię im poddać, gdy go w ſześciu porwali. Strzęſiono ich kieſzenie ſzukaiąc pienię-dży, o których oſkarżyciel powiadał, że mu zginęły, aże u Dziewczyny znaleziono ſakiewki, gdzie było złoto, które on zuchwale ſobie przywłaſzczył, miano ich za przekonanych o rozboiu.

Prowadzono więc ich w to mieſce, gdzie Sędzia kraiowy

ſądził ſprawy. (*) W drodze powſtała między niemi ſprzeczka o podziale nadgrody, (**) która ſię im należała. Jnny człowiek,

(*) Dwunaſtu Sędziów Londyńſkich co rok dwa razy iadą po dwóch przez Prowincye, i ſądzą cywilne, i kryminalne ſprawy. Wſzyſtka Szlachta okoliczna, i poſpólſtwo zgromadza ſię w to mieyſce, gdzie ſię znayduią. Sprawy agituią ſię w dzień, a nocy bywaią przepędzane na balach, i ucztach. Ta mieſzanina ſmutku i radości, płaczu i śmiechu, pracy i rozrywek, trwa przez cztery, lub pięć dni, po których Sędziowie daley odieżdzaią.

(*) Niedawny akt Parlamentowy naznacza ośm funtów Szterlingów nadgrody temu, ktoryby złodzieia do ſądu przyprowadził.

wiek, iak X. *Adams* byłby się pod czas tey zwady uwolnił od zwiedzenia Pana Sędziego, uciekaiąc, bo noc ciemna wielką mu do tego czyniła łatwość, lecz wielkomyślna dusza *Adamsa* nie dopuściła mu opuścić nieszczęśliwey Dziewczyny, która wraz z nim niewinnie tyle znosiła obelgi.

Zabawiał się w drodze Chrześciańskiemi modlitwami, pod czas których gdy mu *Jozef* przyszedł na myśl, wyrzekł imie iego z głębokim westchnieniem. Słysząc to młoda Dziewczyna zawołała z zadziwieniem: „ ten głos znaiomym

„ mi

„ mi ſię bydź zdaie, nie byłbyś
„ WPan czaſem Xiędzem Wi-
„ karym *Adams*? prawdę WPan-
„ na mòwiſz, odpowiedział
„ Xiądz, ia to ieſtem, ale i mnie
„ ſię zdaie, że głos ten nie pier-
„ wſzy raz ſłyſzę. Ah! czy
„ mogłeś WPan, rzekła, tak
„ prędko zapomnieć o biedney
„ *Fanny*? iak to, *Fanny*! za-
„ wołał Xiądz, nie zapomnia-
„ łem o tobie moie dziecie,
„ ale iakim ſię tu znayduieſz
„ ſpoſobem? dowiedziałam ſię,
„ rzekła, o nieſzczęściu, ktòre
„ ſię zdarzyło *Jozefowi*, i na-
„ źbierawſzy, com mogła pie-
„ nędzy, pobiegłam na iego
„ ratunek.. Xiądz Wikary
po-

pochwaliwszy dobre iey serce, i stateczne przywiązanie, opowiedział iey, że *Jozef* iuż zdròw, i w publicznym znayduie się poieździe.

Ci ludzie, ktòrzy ich prowadzili, z taką się między sobą kłocili żwawością, iż wcale nie uważali tego, o czym *Adams*, i *Fanny* rozmawiali. Przybyli nakoniec do Sędziego donosząc mu, że dwóch złodzieiòw przyprowadzili. Sędzia, ktòry był cały dzień polował, siedział właśnie na ten czas u stołu, kazał ich zatym do stayni zamknąć, nim się obiad skończy.

Po skończoney uczcie oświadczył Sędzia gościom swoim iż chce ich zabawić inkwizycyą tych łotrów, i kazał ich natychmiast przyprowadzić. Skoro weszli do sali, począł do nich w te mówić słowa: ,, Rozboynicy w tych czasach tak ,, się namnożyli, że nikt już ,, nie iest beśpieczny nawet w ,, własnym domu: Ale co wy, ,, to już nie będziecie kraść, ,, bo was każę przykładnie u- ,, karać,, Sekretarz iego przerwał mu mowę wspominaiąc iżby potrzeba napisać inkwizycyą, co mu natychmiast Sędzia uczynić rozkazał.

Tym

Tym czaſem, gdy Sekretarz zatrudniał ſię zapiſywaniem ſkarg tego łotra, ktory ſię mienił bydź okradzionym, Sędzia głaſkał dziewczynę znayduiąc ią dość powabną mimo ſmutku, w ktorym zoſtawała. Nakoniec Sekretarz napiſawſzy wſzyſtkie okoliczności mniemaney kradzieży, podał ten proces Sędziemu, ktory go nieprzeczytawſzy podpiſał, a po wyſłuchaney świadkow przyſiędze, kazał mniemanych złoczyńcow wtrącić do więzienia.

Xiądz Wikary ſłyſząc, że mowił o więzieniu, rzekł że

ſkromnością:„ ſpodziewam ſię,
„ że WPan nie zechceſz mnie
„ potępić nie wyſłuchawſzy,
„ byłaby to nieſłychana nie-
„ ſprawiedliwość. Nie czas
„ tobie teraz mòwić, odpo-
„ wiedział Sędzia, wtenczas
„ chyba będzieſz mòwił, gdy
„ cię na ſzubienicę oſądzą.
„ Ah! czy nie dość dla niewin-
„ nego człowieka, odpowie-
„ dział *Adams*, ięczeć kilka
„ mieſięcy w więzieniu? iaki
„ to zuchwały, zawołał Sę-
„ dzia, natychmiaſt okuć go
„ w kaydany.„

W tym odezwał ſię Sekretarz, że prócz innych rzeczy po-
dey-

deyrzanych, które znaleziono u tego złodzieia, iakoto dwa kluczyki, i scyzoryk, znalazła się także przy nim Xiązka pisana zmyślonym charakterem.,, Takto, zawołał Sędzia, ,, może to nie pospolity zło- ,, dziey, kto wie, czy nie iest ,, w iakim spisku naprzeciw ,, Rządu, zobaczmy, iaka to Xiążka.,, Pokazano mu wtenczas komedye *Echillesa*, którą uczony *Adams* własną był przepisał ręką. Sędzia długo mu przypatruiąc się począł głową kiwać, i pytał się, coby to było,, Jest to manuskrypt ,, *Echillesa*,, rzekł *Adams*:,, co ,, on tam mòwi o *Chillesie*,,?

za-

zawołał Sędzia. Sekretarz odpowiedział, iż to musi bydź iakieś imie właściwe cudzoziemskie. Wtym odezwał się ieden z kompanii, że ten charakter coś podobny do Greckiego.„
„ Do Greckiego? zawołał Sę-
„ dzia, to bydź nie może, bo
„ to nie drukowany: ia się
„ też niekoniecznie o to sprze-
„ czam odpowiedział tamten.
„ ale iest tu iedna osoba, ktò-
„ ra nas w tym potrafi o-
„ świecić.

Był to Xiądz Rektor Parafii, ktòry się właśnie na tey znaydował uczcie. Wziął ten manuskrypt, i wdziawszy na swòy

nos

nos obſzerne okulary, zaczął mu ſię przypatrować z miną poważną. „ Prawda, rzekł, że
„ to manuſkrypt Grecki, któ-
„ ry ten łotr wraz z tą ſu-
„ kienką ktòremu z moich ko-
„ legòw ukraść muſiał. A
„ cóż on tam mòwi o *Chilleſie*,
„ zapytał Sędzia - wierzę te-
„ mu, że WPan nie wieſz, co
„ to ieſt, odpowiedział X. Re-
„ ktor, ieſt to imie iednego
„ z dawnych Oycòw Swiętych.
„ Ja znam iednego Pana, któ-
„ ryby wielką ſummę dał za
„ to ſzacowne dzieło ſtarożY-
„ tności, bo to ieſt Katechizm
„ Grecki, (a gdy poſtrzegł
„ imiona Aktorów, przydał)

„ na

„ na pytania, i odpowiedzi
„ ułożony.

Tym czasem ieden z pomiędzy znayduiących się w tym mieyscu przypatrzywszy się mocno Xiędzu Wikaremu spytał się go, ieżeliby nie znał dawniey kawalera *Booby*. *Adams* poznawszy go po tym zapytaniu zawołał z radością: „ Ah!
„ MPannie, WPan to iesteś,
„ spodziewam się, że zechcesz
„ ręczyć za moią niewinnością
„ u Pana Sędziego. Prawdzi-
„ wie odpowiedział ów, mocno
„ się dziwię, że WPana w ta-
„ kim znayduię stanie„ a obróciwszy się do Sędziego rzekł.„

rzekł:,, upewniam WPana, że
,, Pan *Adams*, ktòrego tu przed
,, sobą widzisz, iest Xiędzem,
,, aco większa, ieden z naypo-
,, cziwszych ludzi, ręczę za
,, iego niewinnością, i proszę,
,, ażebyś WPan raczył tę
,, sprawę ieszcze roztrząsnąć.
,, W takim razie, odpowiedział
,, Sędzia, ieżeli Jmć iest Xię-
,, dzem, a WPan ręczysz za
,, niego, uwalniam go, ale co
,, dziewczyna, to pòydzie do
,, więzienia. Sekretarzu, za-
,, wołał, patrz w Książkę, iak-
,, to trzeba postąpić w odbie-
,, raniu kaucyi, i aresztowaniu
,, dzie wczyny. Upewniam W
,, Pana, zawołał *Adams*, że ona

,, tak

„ tak iest niewinna, iak ia,
„ proszę mię tylko wysłuchać.

Xiądz Wikary rozpoczął wten czas opisanie wszystkich okoliczności tego przypadku. Gdy skończył swoię mowę, Sędzia, który od owego czasu, iak usłyszał pochwały Xiędza *Adamsa*, wszystkie iego słowa miał za Ewangelią, począł grozić tym, którzy przeciw niemu niesprawiedliwie świadczyli, i kazał z prawdziwego rozboynika wyprowadzić inkwizycyą, ale ten łotr, widząc, że się iego interessa zle obracaią, uciekł zawczasu, posłano więc natychmiast tychże ludzi za

nim w pogoń, ktòrzy X. *Adamsa*, i *Fanny* przyprowadzili. Sędzia zaprosił X. Wikarego do stołu, a uczony Rektor oddał mu iego manuskrypt, który skromny *Adams* z milczeniem odebrał, nie chcąc odkryć niewiadomości swego kolegi. *Adams* i *Fanny* zabawiwszy przez czas nieiaki, i podziękowawszy Panu Sędziemu za sprawiedliwość im uczynioną, wziąwszy sobie przewodnika udali się w to mieysce, gdzie poiazd publiczny miał nocować.

ROZDZIAŁ XI.

Oſobliwſze ſpotkanie.

Xiądz Wikary, *Fanny*, i ich przewodnik ledwie ieſzcze uſzli dwie mile, gdy nagły deſzcz przymuſił ich ſchronić ſię w naypierwſzey karczmie. *Adams* kazał ſobie natychmiaſt dać piwa, i uſiadł przy kominku paląc ſobie ſpokoynie lulkę, nie myśląc iuż wcale o tym, co ſię im było zdarzyło. Fanny *ſiedząc* przy nim obracała dla piękności ſwoiey wſzyſtkich na ſiebie oczy. Jeſzcze nie miała lat dziewiętnaście, ſluſznego była wzroſtu, i talii wycmukłey:

kley: nie była to z tych lalek, coby nayprzyzwoiciey mogły służyć do przyozdobienia sali Anatomiczney. Piękna iey twarz żywe w sobie miała kolory, ktòre Damy nasze przy gotowalni pròżno usiłuią tworzyć.

Piękna ta Dziewczyna siedziała, iak rzekłem, przy X. Wikarym słuchaiąc z uwagą spiewaiącą iakąś osobę przyiemnym głosem w drugiey izbie. *Adams*, ktòry w głębokich uwagach był zatopiony czytaiąc swego *Echillesa*, wcale nie słyszał głosu tego, a spoyzrzawszy przypadkiem na *Fanny* postrzegł,

ſtrzegł, że ſię mieni; ,, cóż ci to ieſt, moia córko rzekł, czemużeś tak zbladła ,, ia bladą, odpowiedziała, ach! Boże mòy,, to wyrzekłſzy zemdlała: *Adams* porwał ſię natychmiaſt z taką ſzybkością, iż nieuważnie rzucił w ogień *Echilleſa*, i począł wołać ratuku: Cały dom zbiegł ſię na ten hałas, ten ſam nawet ſpiewak przybiegł. Lecz còż ſię ſtało czytelniku, gdy òw ſłowik, ktòry był *Jozefem Andrews*, znalazł ukochaną ſwoią *Fanny*, począł ią trzeźwić, i wkròtce tę miał ſatyſfakcyę, iż widział otwieraiące ſię piękne iey oczy. *Ty to ieſteś kochany Jozefie!* zawołała głoſem

ſem tchnącym naywiękſzą czułością. — tyś to *Fanny* zawołał *Jozef* ściſkaiąc ią.

Xiądz Wikary cieſzył ſię tym miłym widokiem, i był w uczeſtnictwie radości tych młodych kochanków. Ledwie iednak począł w tey ſię nurzyć radości, poſtrzegł ſmutny los ſwego wiernego towarzyſza w podróżach, nayukochańſzego *Echillesa*, ktòrego pożeraiące płomienie iuż prawie w popioł obròciły.

Fanny przyſzedſzy zupełnie do ſiebie poczęła ſię wſtydzić okazaney zbyteczney czułości, i pre-

i prosiła *Jozefa*, ażeby się uspokoił, a postrzegłszy Pannę *Slipślop*, ukłoniła się iey, i chciała do niey się zbliżyć, ale ta pyszna pokoiowa odwròciła się od niey, i poszła zgniewem do innego pokoiu. Może się zadziwi czytelnik, że Panna *Slipślop*, ktòra przez kilka lat w tym samym domu służyła, gdzie *Fanny*, tak prędko o niey zapomniała: prawdę mòwiąc, znała ią dobrze, ale że na wielkim prawie świecie wychowana była, miała słuszne przyczyny, dla ktòrych iey znać nie chciała.

Przeto niech wie czytelnik, że Narod ludzki na dwie dzieli

się

ſię klaſsy, to ieſt: na *ludzi coś znaczących*, i na *ludzi nic nieznaczących*, ale w tey różnicy taka zachodzi zawiłość, że iey ciężko znaleść iaką granicę; naprzykład: foryś, kuchta, albo inny mały chłopiec, iakich wiele znayduie ſię w wielkich domach, wſtaie rano dla chędożenia botów lokaiowi, lokay tym ſamym ſpoſobem przyſługuie ſię Kamerdynerowi, Kamerdyner ubiera iak nayśpieſzniey ſwego Pana, ażeby mògł wcześnie okazać attencyą ſwoię Milordowi, tenże Milord śpieſzy ſię, ażeby mógł bydź w przedpokoiu Miniſtra, gdy wſtanie, a Miniſter udaie ſię

nayraniey do Monarchy. Filozof, któryby chciał rozbierać, kto z tych wszystkich prócz Monarchy i kuchty, iest człowiekiem *coś znaczącym*, musiałby się chyba trzymać co do godzin, bo w tym chyba tylko różnica, że ieden wstaie o szostey godzinie z rana, drugi o pierwszey po południu, z tym wszystkim żadna z tych osob nie może się z niższą wdać w poufałą rozmowę, boby to cały wielki Swiat za upodlenie się poczytywał.

Usprawiedliwiwszy więc sposob postępowania Panny *Slipslop*, i uwolniwszy ią od cen-

ſury, ktòrąby ludzie *nic nie znaczący*, i nieznaiący ludzi *coś znaczących* na nią wkładać mogli, wracam ſię do ciągu Hiſtoryi naſzey. X. Wikary, ktòry o tych dyſtynkcyach nic nie wiedział, ſądząc, że krótka pamięć Panny *Slipślop* ieſt tego przyczyną, zaczął wołać:,, ,, Mościa Panno, wſzakto dawna znaiomość, patrſz W. ,, Panna, iak wyładniała od ,, tego czaſu, iak wyſzła ze ,, ſłużby Lady *Booby*. Zdaie ,, mi ſię, żem ią gdzieś widziała, rzekła Panna *Slipślop*, ,, ale czy podobna pamiętać te ,, wſzyſtkie dziewki, które u ,, nas ſłużyły. ,, Powiedziała

potym Xiędzu Wikaremu, iż mocno się dziwuie, że on nietylko konia swego zapomniał, ale ieszcze z iakąś nie wiedzieć co znaczącą dziewczyną włoczy się. „ Upewniam WPannę, „ odpowiedział *Adams*, że nie- „ masz poczciwszey nad nią „ dziewczyny, i bardzobym „ życzył, żeby nietylko pro- „ stey kondycyi kobiety, ale „ i wielkiey dystynkcyi Panie „ iey wyrównały.„ Odpowiedział iey potem, iakim ią potkał sposobem, lecz gdy wspomniał o tym, iak ią uwolnił, nie dała mu Panna *Slipślop* dokończyć mówiąc tonem drwiącym: „ WPan widzę podobniey

„ bnieyſzy ieſteś do Granadye-
„ ra, niż do Xiędza, nie przy-
„ ſtało WPanu bić ſię, ale ra-
„ czey przez modlitwy błagać
„ nieba, o uwolnienie iey„
X. Wikary odpowiedział, iż ſię wcale nie wſtydzi tego, co uczynił: „ tym ci gorzey, zawołała Panna *Slipslop*, męſtwo nie powinno bydź *charakteryſtykiem Sacerdotalnym*.„ W tym wſiadła z gniewem do poiazdu odgrażaiąc ſię, że Xiądz Wikary wkrótce ſtraci ſwoy Urząd, a ta podła para z Paraſii będzie wygnana.

Lecz ta groźba nie wiele naſtraſzyła tych niewinnych, i

cno-

cnotliwych ludzi. *Jozef* widząc, że się iuż na dzień zabiera, i czuiąc się zupełnie zdrowym na nodze, przełożył, iż czas w dalszą udać się drogę, lecz w tym niespodziana zaskoczyła ich przeszkoda: trzeba było zapłacić w karczmie siedm szellingsów, co mierną iest summą w proporcyą piwa, ktòre wypił *Adams*, ale i na to nie było pieniędzy, gdyż X. Wikary zapomniał, że te pieniądze, które miała *Fanny* przy sobie, przez owego łotra były zabrane. X. Wikary żadney w tym razie nie widząc rady, spytał się Gospodyni, ieżeliby w tey wsi nie było Xiędza,

dza; dowiedziawſzy ſię od niey, że ſię tu iakiś znayduie Wika-ry, powròcił do ſwoich wołaiąc z radością: *eureka! eureka!* (*) Te niezrozumiane ſłowa gdy bardziey ieſzcze ich zadziwi-ły, wytłòmaczył ſię iaśniey mòwiąc, iż w tey wſi znaydu-ie ſię ieden z iego kolegòw, który bez wątpienia pożyczy im potrzebnych pieniędzy, i po-biegł natychmiaſt do niego.

ROZ-

(*) Słowo Greckie znaczące: *zna-lazłem.*

ROZDZIAŁ XII.

Przykre zdarzenie u Xiędza Wikarego Trullibera

Adams zaſtał Xiędza Wikarego *Trullibera* na dziedzińcu w brudnym kaftaniku, w brudnieyſzym ieſzcże fartuchu trzymaiącego wiadro, bo dopiero co dał śniadanie ſwoim proſiętom. (*) Ten Xiądz był tylko w Nie-

(*) Ubòſtwo, i nędza, ktòra między wſzyſtkiemi panuie Podproboſzczami, przymuſza ich do bawienia ſię rzemioſłem *Trullibera*. Niektòrzy nawet trzymaią ſzynkownie, gdzie piwo przedaią, i dla większego odbytu w Niedzielę, i Swięta na ſkrzypcach graią. Co za nierząd w tey tak wychwaloney *Anglii!*

w Niedzielę Kapłanem, w powſzechne zaś dni pracował około właſney roli, i cudze trzymał w Arędzie. Zona iego zatrudniała ſię wewnętrzym goſpodarſtwem, a naybardziey krowami; ſama chodziła z maſłem na targ. Naygłownieyſze zatrudnienie tego Xiędza było około karmienia wieprzòw, ktòre ſam na iarmarki ganiał.

Ten Prałat wieyſki dowiedziawſzy ſię, że ma u ſiebie goſcia, zrzucił fartuch, i wdział ſtary i podarty ſzlafrok, ktòry mu ſłużył za ſtroy ceremonialny. Zona iego donoſząc mu o przybyciu *Adamsa* powiedzia-

działa, że to bez wątpienia być muſi człowiek, który wieprze ſkupuie. Ta nowina bardzo była intereſſuiąca, udał ſię więc śpieſzno do niego. „ Witam WPana, rzekł: w „ dobrą porę WPan przyiechał, „ ieſzcze nigdy tak karmnych „ nie miałem. — Pewnie mnie „ WPan nie znaſz, odpowie- „ dział *Adams*, — iak to nie „ znam, zawołał *Trulliber* pa- „ miętam, żeśmy ſię nieraz „ na iarmarkach widzieli, i „ niemałe z ſobą mieli handle... „ Ale WPanu nic nie powiem „ póki ich nie zobaczyſz, ie- „ ſzczem WPanu nigdy takiey „ ſłoniny nie przedał. „

Wzią-

Wziąwſzy go tedy za rękę wepchnął do chlewa wołaiąc,, „ macay, macay, trzeba koniecznie, żebyś macał. „ *Adams*, ktory tak grzeczny był, iak tylko na wielkim Swiecie być można, chcąc ſię koledze przypodobać, uczynił to, czego żądał, ale że ſię nie znał na tym rzemieśle, drogo tey ſwoiey przypłacił grzeczności, ieden albowiem z naywiękſzych wieprzów, ktorego wziął za ogon, ſkoczywſzy nagle na ſrzodek chlewa tak go mocno za ſobą pociągnął, iż noſem w gnoy zarył. *Trulliber* zamiaſt ratowania go pękał ſię ze śmiechu wołaiąc: „ przyiacielu, co to?

„ w tym wieku ieſzcze nie u-
„ mieſz obchodzić ſię z wieprza-
mi,„ Chciał mu zatym poka-
zać ſpoſob, iak wieprze macać
potrzeba, lecz *Adams*, ktòre-
mu ſię zdawało, że iuż aż nad-
to był grzecznym, wylazł z
chlewa mòwiąc: „ *nihil habeo*
„ *cum porcis*, ieſtem W Pana
„ kolegą, ale wieprzami nie
„ handluię. — Mocno tego
„ żałuię, żem ſię pomylił od-
„ powiedział *Trulliber*, ale to
„ wina moiey żony, ona zawſze
„ co głupiego zrobi,„

Adams wſzedłſzy do domu *Trullibera* proſił, ażeby mu pozwolono umyć ſię, i ſurdut ſwòy wy-

wyſuſzyć. *Trulliber*, ktòry nie naylepſzą o nim miał opinią, zamknął ſalę, i zaprowadził go do kúchni, mòwiąc, że ſzklanka piwa nie zaſzkodzi; ale powiedział żonie do ucha, żeby przynioſła iak naygorſzego. Po kròtkim milczeniu Xiądz Wikary rzekł do *Trullibera:* ,, ,, bez wątpienia muſiałeś poznać, że i ia należę do ſtanu ,, Duchownego, — tak ieſt, odpowiedział *Trulliber*, widzę ,, coś podobnego do ſukienki, prawda że nie naylepſza, rzekł ,, *Adams*, rozdarłem ią ſkacząc ,, przez płot, będzie temu lat dziſięć. ,, W tym wſzedłſzy Pani *Trulliber* rzekła do ſwego

mę-

męża; „ Panie móy, ten Pan ieſt
„ podróżny, może zechce ieść
„ — Cicho głupia, zawołał
„ *Trulliber*, widziałażeś kiedy
„ Panów piechoto chodzących?
„ wſzak W Pan niemaſz konia,
„ rzekł obróciwſzy ſię do
„ *Adamsa*, bo widzę, że ieſteś
„ w trzewikach, i owſzem od-
„ powiedział *Adams*, mam ko-
„ nia, alem go zoſtawił o kil-
„ ka mil ſtąd. Mocno mnie
„ to cieſzy, odezwał ſię *Tru-
„ lliber*, bo Duchowney oſobie
„ nie przyzwoito piechoto
„ chodzić, trzeba zawsze za-
„ chować powagę naſzey go-
„ dności „

Roż-

Rozſzerzył ſię potym nad pochwałami Stanu Duchownego, pòki żona iego nie przyniosła śniadania. Rzekł w tenczas do *Adamsa* ,, nie wiem mòy ,, przyiacielu, po co tu przyſzedłeś, ale kiedy iuż tu ieſteś ieżeliś głodny, to możeſz ieść. ,, Chętnie na to przyſtał *Adams*, i oba Wikarowie uſiedli do ſtołu, a Pani *Trulliber* ſtanęła za krzesłem ſwego męża, bo to iey było obowiązkiem, ſkoro gość iaki znaydował ſię w domu. Dobra ta kobieta tak była mężowi ſwemu wierna, i posłuſzna, iak *Sara Abrahamowi*: buntowała ſię wprawdzie była w początkach

kach, ale ią potym mąż w karności utrzymywał.

Po skończonym śniadaniu zdawało się Xiędzu Wikaremu *Adams*, że iuż czas mòwić, i zaczął w te słowa: „ powiem
„ teraz WPanu przyczynę, ktò-
„ ra mię do niego przyprowa-
„ dziła, ieſtem w podròży z
„ dwoma Parafianami, i po-
„ wracam z niemi do domu.
„ Stanęliśmy u ludzi bawią-
„ cych się szynkiem w tey wsi,
„ którzy mi do WPana udać
„ się radzili. Lubo tylko Wika-
„ rym ieſtem, przerwał *Trulli-*
„ *ber* mogę się iednak szczycić,
„ że tak dobrze u mnie, iak u
Xię-

„ Xiędza Rektora, albo u dru-
„ gich kolegów moich o dzie
„ sięć mil w koło, iabym ich
„ trzech, albo czterech gotowe-
„ mi opłacił pięniędzmi. Mospa-
„ nie, odpowiedział *Adams*,
„ mocno się cieszę, że WPana
„ wtakich widzę dostatkach, co
„ ia i Parafianie moi iesteśmy
„ ogołoceni przez nieszczęśliwe
„ przpadki ze wszystkich pie-
„ niędzy, ktòreśmy mieli z
„ sobą, tak dalece, że nie ma-
„ my czym zapłacić w karcz-
„ mie długu siedm szellingsòw,
„ proszę więc WPana, żebyś
„ mi ich pożyczył, i ieszcze
„ grugie tylę na dalszą drogę.
„ Jeżeli będę mògł, oddam,

„ a ieżeli nie będę w tym ſta-
„ nie, ſpodziewam ſię, że mi
„ przebaczyſz; ieſtem przeko-
„ nany, że chętnie przyłą-
„ czyſz tę ſumkę do ſkarbów,
„ które przez dobre uczynki
„ iuż w Niebie dla ſiebie ze-
„ brałeś. „

Trulliber tak był zadziwiony, że ledwie potrafił odpowiedzieć, odezwał ſię nakoniec: „
„ Wiem ia dobrze, rzekł,
„ gdzie ſwoie ſkarby mam
„ mieścić, nie ieſtem bogatſzy
„ od innych, alem kontent ze
„ ſtanu ſwego, a to ieſt pra-
„ wdziwe bogactwo. Powięk-
„ ſzyć ſkarb móy? rzekłeś W.
„ Pan

„ Pan, co mi po wſzyſtkich
„ ſkarbach Swiatowych, co
„ po wſzyſtkich bogactwach,
„ Ewangelia ieſt dla mnie nay-
„ większym ſkarbem,„ Radość
Adamsa okazała ſię wtenczas
przez łzy, ktòre wylewał. „
„ Ah! mòy Bracie, zawołał,
„ biorąc *Trullibera* za rękę,
„ błogoſławiony ten dzień, w
„ ktòrym cię poznałem, ſto mil
„ drogi nie żałowałbym, by-
„ leby zawſze z tak świąto-
„ bliwym rozmawiać człowie-
„ kiem; a wkròtce WPana przy-
„ ydę nawiedzić. Lecz przy-
„ iaciele moi nudzą bezemnie,
„ day mi prędzey pieniędzy,
„ ażebym ich mògł pocieſzyć,„

Trulliber ſpoyrzawſzy wtenczas na niego z zapalczywością począł wołać: co to, chceſz mię okraść?Zona iego ſłyſząc te ſłowa rzuciła ſię do nóg X. Wikarego mówiąc,, Ah! zmiłuy
,, ſię, nie okraday Pana mego,
,, ubodzy ieſteśmy ludzie —
,, Wſtań głupia, krzyknął mąż,
,, a idź precz.— Ządam wpra-
,, wdzie, WPana pomocy, rzekł
,, *Adams* ale nieieſtem bynaymniey
,, złodzieiem. Szczęście twoie,
,, zawołał *Trulliber*, że nie-
,, maſz tu mego Zakryſtyana,
,, bobym cię kazał przytrzymać.
,, Czternaście ſzellingſów! ta-
,, kim podobno ieſteś Xiędzem,
,, iak ta kobieta, a ieśli pra-
wdzi-

„ wdziwie nim ieſteś, toś wart,
„ żeby ci ſukienkę zdarto,
„ ponieważ z takowym iey u-
„ podleniem włoczyſz po kra-
„ iu. — Wybaczam WPanu
„ takie podeyrzenie, rzekł
„ *Adams*, lecz choćbym nie
„ był Xiędzem, nie ieſtem że
„ ia twoim bratem? nie ieſteś
„ że obowiązany iako Chrze-
„ ścianin, a tym bardziey ie-
„ ſzcze, iako Kapłan ratować
„ mnie w nieſzczęściu, i w-
„ ſpierać w potrzebach?

Trulliber bardziey ieſzcze rozgniewany począł go łaiać oſtatniemi ſłowy, i coraz bardziey do niego ſię przyſuwał,

lecz *Adams* nie chcąc z kolegą swoim staczać bitwy, odszedł mówiąc, iż nie może zrozumieć, jak to podobnych ludzi do funkcyi Pasterskiey przypuszczaią.

Xiądz Wikary powròciwszy do Austeryi zastał *Jozefa*, i *Fanny* siedzących przy ogniu, którzy się bez niego wcale nie nudzili, owszem i razu o nim nie pomyślili. Opowiedział im, co mu się zdarzyło, a to w niemałe ich wprawiło pomieszanie. *Jozef* radził prosić Gospodyni o kredyt, lecz *Fanny* rzekła, że się mało po niey spodziewa, ponieważ ta kobieta mo-

mocno ſię zdaie bydź chciwą. Atoli iak miłe dla nich było zadziwienie, gdy z niſkim ukłonem odpowiedziała, że bardzo chętnie im kredytuie, i ſzczęśliwey życzy drogi.

Powiem teraz, ſkąd ta nadzwyczayna pochodziła grzeczność. Xiądz Wikary odchodząc zwiodł nie chcąc *Jozefa* i *Fanny* mòwiąc, że idzie do ſwego Brata, a oni nie rozumieiąc znaczenia prawdziwego tego Ewangelicznego wyrazu wnoſili ſcoie, że ma rodzonego brata, i zwiedli niewinnie Goſpodynią, ktòra ſię ich o Xiędzu *Adamſie* pytała. *Trul-*

liber przez powierzchowną pobożność, i opinią, ktòrą powszechnie miano o iego bogactwach, taką sobie ziednał powagę w swoiey Parafii, iż nikt mu się narazić nie śmiał, nie dziw więc, że Gospodyni tak była uczynną dla X. *Adamsa* maiąc go za brata iego.

Już w dalszą mieli puścić się drogę, gdy *Adams* sobie przypomniał, że surdut, i kapelusz zostawił u *Trullibera*, aże sam nie miał ochoty do niego się wracać, prosił Gospodyni, ażeby mu te rzeczy przyniosła. Przykry atoli stąd wyniknął skutek, gdyż Gospodyni wcale od-

odmieniła dobre o Xiędzu Wikarym mniemanie, słysząc *Trullibera* brzydkiemi o nim mòwiącego słowy, w ktòrych ieszcze się bardziey rozszerzył, gdy mu ta kobieta powiedziała, że się *Adams* bratem iego bydź mieni.

Powròciwszy więc do siebie poczęła innym mòwić tonem.„ Nie wiem, iaka to „ śmiałość, rzekła, cudze sobie „ przywłaszczać imie. Wiel„ kie teraz opłacamy podatki, „ trzeba i czeladź żywić, „ zatym i własnemu Oycu „ kredytowac nie mogę. Pie-

,, niądze teraz rzadkie, ia mam
,, wielką przed sobą expens,
,, trzeba mi więc natychmiast
,, zapłacić. ,,

Nowa ta przeszkoda nie mało zatrudniła X. Wikarego. Znając atoli zaufanie, które własni iego Parafianie w nim maią, i sądząc zawsze o innych według własnego sposobu myślenia (bo nigdy nieznaiomemu nawet człowiekowi pomocy swoiey nie odmówił) udał sie na wieś w nadziei, że choć iednego znaydzie człowieka, ktoryby go w tym razie chciał wesprzeć. Lecz bezskutecznie

ca-

całą obszedłszy wieś powròcił do swoich narzekaiąc na zepsucie obyczaiòw tego wieku, własnym będąc przekonany doświadczeniem, że w Kraiach Chrześciańskich człowiek może umrzeć z głodu w pośrzod braci swoich opływaiących w dostatki.

Jakim sposobem z tey dostali się karczmy, ktòrąby *Don Kiszote* sprawiedliwie oczarowanym nazwał był zamkiem, okaże się w drugim Tomie, bo to iest rzecz pewna, że kiedy rostropność iuż wszystkich płonno ruszy'a sprężyn, przypadek

nieſpodziany wſzyſtko zwykł naprawiać, iak mòwi *Wirgiliuſz:*

Turne, quod optanti Divûm promittere nemo
Auderet, volvenda dies en attulit ultro.

Æneyd. *L.* IX.

Koniec pierwſzego Tomu.

300 —

441